

IFIGENIA W TAURYDZIE.

DRAMAT W 5 AKTACH W. GÖTHE'GO.

PRZEŁOŻYŁ

Ludwik Jenike.

Słowo wstępne tłumacza.

Ażeby ułatwić czytelnikom zrozumienie dramatu, zaczynam od podania jego osnowy mitologicznej i treści. Treść ta przekona nas zarazem, że utwór poety niemieckiego, jakkolwiek w kroju swym zastosowany do wzorów starożytnych, jednakże w idei zasadniczej, w duchu jaki go owiewa, ściśle jest nowożytnym i chrześcijańskim.

Bohatérka dramatu, Ifigenia, pochodziła ze starożytnej rodziny greckiej, dotkniętej oddawna przekleństwem bogów. Jeden z jej przodków, Tantalus, którego łaska nieśmiertelnych uczyniła nawet uczestnikiem biesiad olimpijskich, w zuchwalstwie zaślepionej dumy pragnął im dorównać i za to na wieczne męki straconym został w otchłanie Tartaru. Począwszy od niego, wyrok potępienia wikła dom cały w pasmo zbrodni, których karą w każdym pokoleniu stają się zbrodnie coraz nowe, coraz straszniejsze. Ifigenia sama (Akt I, scena 3) tak opowiada Toasowi dzieje swego rodu:

— Pierwszy Pelops,
Tantala syn, zabójstwem i podstępem
Pozyskał piękną córkę Enomana,
Hippodamiję. Ona mu powiła
Tyesta i Atreja. Ci zazdroszczą
Miłości ojca bratu najstarszemu
Z innego łoża. Skrycie ich kojarzy
Nienawiść wspólna, i występna para
Dopełnia krwawej bratobójstwa zbrodni.
Ich rodzic mniema iż małżonka jego
Jest zabójczynią syna, i tak srogie
Wyrzuty na nią miota, że niewiasta
Odbiera sobie życie.....

.....Zaraz po rodzica śmierci
Ohjęli rządy Tyest i Atreus,
Panując wspólnie. Zgoda między niemi
Nie mogła potrwać długo. Wkrótce Tyest
Znieważa łożo brata. Ten go zbrojnie
Wypędza z kraju. Tyest dawniej jeszcze
Atrejowego syna wykradł zdradą,
Za własne dziecko chytrze go chowając.
Młodzieniec, z zemstą i wściekłością w piersi,
Przybywa do siedziby króla, aby
W swym stryju zabić ojca rodzonego.
Wykryto zamiar jego; król, w mniemaniu
Że to syn brata, w strasznych mu męczarniach
Zadaje śmierć, a gdy zapóźno wreszcie
Poznaje kto z wyroku jego zginął
W katuszach srogich, — pomsta go szalona
Ogarnia i do zbrodni niesłychanej
W odwecie nęci. Obojętny niby
I przejednany, zwabia brata swego
Z synami dwoma do stolicy kraju,
Zabija chłopców skrycie, i z ich ciała
Obrzydłe - wstrętną przyrządziwszy strawę,
Częstuje nią Tyesta. Ojciec mięsem
Rodzonych dzieci się nasycą. Wkrótce
Owłada go tęsknota, zapytuje
O pacholęta, których głos i kroki
Z daleka słyszeć mniema. Wtedy Atrej
Z urągowskiem rzuca mu pod stopy
Zabitych głowy. — Królu! z przerażeniem
Odwracasz oczy; tak i słońca lice
Się odwróciło od występnych rodu:
Takiemi są przodkowie twój kapłanki.

Syn Atreja, Agamemnon król Myceny, ożeniony był
z Klytemnestrą, która powiła mu dwie córki: Ifigenią

i Elektrę, i syna Oresta. Już przekleństwo rzucone na ród Tantala zdawało się zdjętém, już spokój długie lata panował w domu syna Atrejewego, gdy porwanie pięknej Heleny przez Parysa wywołało wojnę trojańską. Książęta Hellady licznie zebrali się w Aulis, dla pomszczenia doznanej zniewagi. Lecz, kiedy Agamemnon, obrany dowódcą wyprawy, ubił na polowaniu łanię poświęconą Artemidzie, mściwa bogini za karę przeciwni wiatry wstrzymuje w porcie Aulidy wojska gotowe do odpłynięcia. Wieszcz Kalchas, zapytany o radę, oznajmia zgromadzonemu, że tylko śmierć ofiarna Ifigenii przejednać może bóstwo rozgniewane. Pod pozorem więc zaślubienia Ifigenii młodemu Achillesowi, Agamemnon zwabia Klytemnestrę wraz z córką do Aulidy i tu niewinną dziewczę, mimo oporu rozpaczającej matki, poprowadzono do ołtarza. Ale Dyana nie chciała jęj śmierci: ofiara w mniemaniu ofiarujących zostaje spełnioną, a tymczasem bogini unosi Ifigenią, osłoniętą w chmurę, do świątyni swęj w Taurydzie.

Tak wina Agamemnona rozbudziła nanowo uśpione fatum. Klytemnestra, obrażona w najświętszych swych uczuciach, widząc w mężu tylko zabójcę ukochanej córki, pała skrytą ku niemu nienawiścią. Podczas dziesięcioletniej nieobecności Agamemnona, Egist, syn kazirodny Tyesta, zyskuje jęj miłość. Gdy wreszcie po zdobyciu Troi wódz Greków wraca do Myceny, Klytemnestra przyjmuje go z udaną radością; lecz żywiąc długoletnią zemstę przeciw niemu, napada go z Tyestem w kąpieli i Agamemnon ginie pod ich ciosami.

Niedługo jednak wiarołomna para cieszyła się owocem swęj zbrodni; w Orescie, który u przyjaciela ojca, Strofusa, chował się z synem jego Pyladesem, wyrastał mściciel. Dojrzawszy na męża, Orest przybywa z Pyladesem do Myceny.

Przebrani stają śród Myceny murów,
Przynosząc niby wieść o nagłym zgonie
Oresta. Tam łaskawie ich królowa
Przyjmuje, jako obcych, w swęj siedzibie.
Elektrze jednéj Orest się odkrywa,
A ona w nim podnieca płomień zemsty;

.....
 Piorunną mową kreśli mu namiętnie
 Zbrodniczy zamach, własne poniżenie,

 A potem w dłoń mu wciska sztylet.....

(Akt III, scena I).

Daremnie matka na kolanach błaga go o łaskę; Orest widzi w niej tylko zabójczynię ojca, i Klytemnestra razem z gachem swoim pada pod jego mieczem; mściciel ojca zostaje matkobójcą. Wtedy ogarniają go w swą władzę fury piekielne.

Eumenidy nastawiają słuchu,
 Ponury wzrok ich ze chciwością sępa
 Dokoła śledzi; zwolna się ruszają
 W swych jamach, a ohydne ich zwiastuny,
 Zwątpienie z żalem, z kątów podpełzują.

Tyle o wypadkach poprzedzających działanie dramatu; w tém miejscu zaczyna się jego osnowa.

W pierwszej scenie pierwszego aktu Ifigenia, oddawna już kapłanka Dyany w Taurydzie, gdzie wpływem swym powstrzymała okrutny zwyczaj zabijania wszystkich cudzoziemców na ofiarę bogini, wyraża w monologu tęsknotę swą do rodziny i kraju ojczystego, ale zarazem nadzieję, że kiedyś do niego powróci. Przybywa Arkas, powiernik Toasa króla Taurydy, ubolewa nad zwątpieniem kapłanki i przypomina jęj, jak zbawienny wpływ na wszystkich tu wywarła.

I czyliż każdy dzisiaj nie doznaje
 Szczęśliwszój doli, odkąd król nasz dzielny,
 Za twoją sprawą stawszy się łagodnym,
 Ukłatwia nam milczące posłuszeństwo?
 I to nazywasz życiem bezowocném,
 Gdy dobroczynny balsam na tysiące
 Wysączasz? gdy, zesłana nam od bogów,
 Ludowi szczęście niesiesz, cudzoziemcom
 Zbawienie?

W scenie trzeciej Toas z powagą i godnością objawia jęj swoją miłość. Ifigenia czuje się jęj niegodną i chcąc odstąpić króla, opowiada mu nieszczęsne dzieje swego

rodu. Gdy Toas mimo to nie przestaje nalegać, kapłanka oświadcza mu stanowczo, że stargać nie może więzów łączących ją z ojczyzną, by zostać jego żoną. Król obrażony oznajmia, iż w takim razie przywrócić nakazuje ofiary z ludzi; że właśnie schwytano dwóch młodzieńców, na których kapłanka spełnić ma swą powinność.

Widocznie tu przebija nowożytnie pojęcie miłości, której wpływ dobroczynny spokój i szczęście szerzy dokoła, łagodząc nawet surowy umysł starego króla. Ifigenia, jako poganka, nie powinna by czuć wstrętu do krwawych ofiar, gdyby autor w greckie jej kształty nie wlał ducha miłości chrześcijańskiej.

W akcie drugim występują Orest i Pylades, ci właśnie schwytani młodzieńcy, o których wspominał Toas. Prowadzona między nimi rozmowa doskonale uwydatnia różnicę ich charakterów. Pylades, to człowiek czynu, pełen nadziei i zapału, spotykający się śmiało z niebezpieczeństwem, lecz w potrzebie umiejący uciekać się i do zręcznego wybiegu. Orest, to umysł prawy, wrażliwy, czujący silnie i niezdolny ukrywać się z uczuciem. Uniesiony zemstą, zabił matkę; lecz zaraz po spełnionym czynie ogarnia go przeświadczenie, że spełnił strasliwą zbrodnię, za którą przez życie całe ścigać go będą potęgi piekielne; z pokorą też poddaje się ich mocy.

Ty obowiązek furyj dobrowolnie
Przyjmujesz na się—

mówi Pylades do Oresta (akt II, scena 1) i w wyrażeniu tém leży cała różnica pojęcia poety chrześcijańskiego od starożytnych. W znaniej trylogii Eschylesa (Orestia), w części trzeciej, Eumenidy ścigają także matkobójcę i walczą z bogami o jego posiadanie; ale walka ta odbywa się czysto zewnątrznie; ścigany ucieka przed karą i błaga o pomoc bogów, a w końcu sąd, złożony z dwunastu obywateli ateńskich, uwalnia go od winy. Nie Orest tu walczy, tylko walka toczy się o niego. Przeciwnie, w Orestie Gothe'go gra uczuć odbywa się wewnątrznie, walka następuje w nim, nie o niego. Winowajca oskarża sam siebie, dręczy się widzeniami i z pokorą poddaje się wyrokowi nieba. Dlatego też u poety hellenckiego Eume-

nidy, jako działacze zmysłowi dramatu, występują na scenie; u Göthe'go zaś wyobrażnia tylko Orestę w mistrzowskich opisach (akt II, sc. 1, akt III, sc. 1) kreśli nam duchową ich istotę.

Pylades wyznaje Ifigenii, że przybyli z Grecyi, lecz nie ufając jęj z razu, powiada że są Kreteńczykami, że Orest, którego przezywa Laodamasem, zabił własnego brata, za co teraz ścigają go furje. Ifigenia wypytuje go o los swęj rodziny i dowiaduje się z przerażeniem o zabiciu Agamemnona przez Klytemnestrę.

W akcie trzecim kapłanka spotyka się z Orestem, który objawia jęj śmierć Klytemnestry z ręki syna, i w końcu, brzydząc się obłudą, dodaje:

Nie mogę znieść, by wielką duszę twoję
Oplątał fałsz. Niech obcy dla obcego
Kłamliwe wieści snuje; między nami
Niech będzie prawda szczerą!— Jam jest Orest!
I głowa moja, winą obciążona,
Pochyla się ku ziemi, pragnąc śmierci.

Szlachetny, niezdolny do podejścia umysł Orestę, sprowadza tym sposobem znalezienie się rodzeństwa. Ale w chwili gdy Ifigenia daje mu się poznać jako siostra, rozpacz i zwątpienie znów go ogarniają i woła z głębi udręconej duszy:

Niebaczna, uchodź, nie przystępuj do mnie!
Jak od Kreuzy szaty, z nego ciała
Nieugaszony pożar się roznieca.
Pozostaw mnie! Jak Herkules na stosie,
Ukrytą w sobie śmiercią umrzeć pragnę.

Jak żywo przebija tu rezygnacya chrześcijańska, dobrowolne poddanie się pokucie za spełnioną zbrodnię!

Gdy Ifigenia nie przestaje go pocieszać i przekonywać o prawdziwości słów swoich, owłada go nagle myśl straszna, że teraz spełnić się ma ręką siostry wyrok zatracenia, ciężący oddawna na rodzie Tantalowym, i odzywa się do niej z głębokim smutkiem:

— A więc, nieszczęsna!
Niech słońce raz ostatni nad niedolą

Naszego domu świecił Czy tu niéma
 Elektry, żeby ginąć razem z nami,
 Cięższego kiedyś losu uniknęła?
 Więc dobrze, idę chętnie na ofiarę:
 Wszak bratobójstwo starym jest zwyczajem
 Tantała rodu.

(Akt III, scena D).

Strawiony walką wewnętrzną, pada bez przytomności i w senném widzeniu zdaje mu się że duch jego wkroczył już w otchłanie Tartaru i że spotyka tam cienie Atreja i Tyesta, Agamemnona i Klytemnestry, przejednane i spokojne. Kiedy Pylades z Ifigenią przystępują do niego, wita ich, jakoby i oni zeszli w krainę śmierci. Wtedy Ifigenia zwraca się do bogini z gorącą prośbą:

O, niech jedyny, późno odzyskany
 Brat mój w rozpacz nie zagrzęźnie szale!
 A jeśli wola twa, co tu ukryła
 Ofiarę, jest spełnioną, jeśli raczysz
 Dopomódz mnie i jemu, to potargaj
 Te więzy, które ciężą mu przekleństwem.

(Akt III, scena III).

Pylades przemawia także do przyjaciela słowami pociechy. Orest poznaje że odkupienie, którego po śmierci dopiero się spodziewał, otrzymał jeszcze za życia.

Przekleństwo pierzcha, serce mi to mówi,
 I słyszę jak do Tartaru przepaści
 Eumenidy ciągną i z łoskotem
 Śpiżową bramę jego zatrzaskują.

Widzimy tu że poeta niemiecki główny węzeł dramatu założył na odkupieniu winy potępionego Oresta, przez wpływ oczyszczający Ifigenii. Tam gdzie walka odbywa się nie zewnętrznie, ale w duszy człowieka, tam uzdrowienie sprawić tylko może wiara w siłę pojednawczą miłości; miłość i odpuszczenie winy zajmują miejsce zemsty, i kłótnia zbrodni zostaje zniweczona. Lecz do téj miłości, do tego zaufania sam winowajca podnieść się nie zdoła; zbrodnią skępowała swobodę jego myśli i czynów; żałuje, ale nie widzi dla siebie zbawienia, chyba w śmierci. W tym stanie tylko zetknięcie się z umysłem czystym, nieskażo-

nym, może przywrócić mu straconą wiarę i spokój wewnętrzny.

Ifigenia téż staje w obec brata jako istota niedotknięta przekleństwem rodu; miłość jedynie panuje w jej sercu niesplamioném najłżejszą myślą zemsty, miłością nawet u obcych rozsiewała błogosławieństwo i pociechę. „Ty święta”! woła do niej Orest (akt V. scena 6), i świętą téż, nieskalaną wystawił ją poeta. Dziewica z silną wiarą, z ufnością nie kapłanki pogańskiej, ale prawdziwej chrześcianki, wzywa bogów, aby jej pomogli uzdrowić brata:

O! jeśli krew przelana rodzicielski
Do Tartaru go wzywa głuchym głosem:
Czyż siostry czystej błagające słowo
Nie zdoła bogów skłonić ku pomocy?

I rzeczywiście uzdrawia go; bo lubo świadomość winy raz jeszcze pochwyca matkobójcę z całą potęgą, to przecież ostatni, straszliwy ten napad chorobę przesila.

Ale powróćmy do osnowy dramatu.

Ifigenia zgodziła się wprowadzić, choć ze wstrętem, na użycie podstępów i stara się (akt IV, scena 2) upożorować przed Arkasem odłożenie ofiary, wmawiając weń że obecność cudzoziemca dotkniętego szaleństwem, znieważyla świątynię, i że z tego powodu pośpieszyć musi w gronie dziewic nad brzeg morza, by obmyć posąg Diany w jego falach i nanowo go poświęcić; lecz gdy Arkas, domysłajacy się w tym wbiegu zamiaru ucieczki, z uczuciem i prostotą przypomina jej obowiązek wdzięczności względem Toasa, kapłanka postanawia nic nie przedsięwziąć, dopóki nie rozmówi się z królem.

Nadchodzi Pylades (scena 4) i dowiedziawszy się z przerażeniem o nowém niebezpieczeństwie jakie planom ich zagraża, zaklina Ifigenią, ażeby wytrwała w podstępie. Słowa jego, wymowne i pełne zapału, silne robią wrażenie na umyśle kapłanki, ale nie usuwają jej wątpliwości; żywo przed jej oczami staje myśl dręcząca, że zaledwo uzdrowiwszy brata, sama teraz dopuścić się ma zdrady i ponowić przekleństwo zawieszone nad ich rodem. Groźnie teraz rozlega się w jej uszach pieśń sta-

ra, którą śpiewały Parki, gdy Tantal, strącony przez bogów, spadł ze złotego siedzenia w Olympie.

Niech bogów potęgi
Ród ludzki się lęka!
Bo oni wszechwładnie
Panują nad światem,
I rządzą bez granic
Jak sami chcą.

Niech dwakroć się lęka
Ten, kogo wyniosą,
Na chmurach mu złote
Gotując siedzenie
I złoty stół.

Gdy zwada powstanie,
To gość z wysokości,
Zelżony, styrały,
W przepaść zapada,
I czeka daremnie
W ciemnościach podziemnych
Na straszny sąd.

A oni ucztuja
W wieczystej biesiadzie,
Przy stołach od złota;
I kroczą wszechwładnie
Przez góry ku góróm.
Z zięjących otchłani
Owiewa ich tchnienie
Zduszonych Tytanów,
Jak wonie ofiarne
W postaci chmur.

A skoro bogowie
Od rodów się całych
Odwróć z pogardą,
To w rysach wnuczęcia
Spotkają ze wstrętem
Niedawno kochaną
Pradziada twarz.

Tak Parki śpiewały.
Strąceniec w podziemiu
Posłyszał ich pieśni,
I myśląc o wnukach,
Zadumał się.

W akcie piątym Ifigenia w rozmowie z królem usiłuje wprowadzić na chwilę podejść go; lecz po krótkiej walce, szlachetna jej otwartość odnosi zwycięstwo. Kapłanka objawia Toasowi powzięty zamiar ucieczki i porwania posągu Diany, wyznaje mu że Orest jest jej bratem, i tym sposobem z dziecięcą ufnością składa swe losy w rękę króla.

I tu znów spotykamy się z uczuciem zupełnie obcym dla świata starożytnego. Myśl że podejście zamierzone jest niegodnym, że wzięła ją w nową winę, że nie powinna zrywać w taki sposób stosunku wiążącego ją z Tauryjczykami i Toasem, musiała być obcą córcie Agamemnona, bo Grecy narodom barbarzyńskim nie przyznawali prawa równości z sobą, owszem, sądzili się upoważnionymi do wszelkich względem nich nadużyć. Poeta, wznosząc się z tego ciasnego punktu widzenia na stanowisko ludzkości, nadał tém samém utworowi swemu charakter przeważnie chrześcijański.

Toas nie od razu nakłonić się daje do zgody; ale gdy Ifigenia niezbitemi dowody przekonywa go, że Orest istotnie jest jej bratem, gdy i ten ostatni odzywa się do jego szlachetności, król czuje gniew swój rozbrojonym. Jedna tylko pozostaje trudność: Toas nie może wyrzec się dobrowolnie posągu Diany, który Apollo porwać kazał Orestowi. Ale i ten ostatni szkopał usuwa Orest, mówiąc: (akt V, scena 6).

Ten pług, królu, już nas nie poróżni.
Zasłona błędu, którą bóg nam skronie
Otoczył, spadła wreszcie. Jam go prosił
O litość, o zwolnienie od katuszy;
A on mi odrzekł: „Jeśli ze świątyni
Tauryckiej siostrę, która wbrew swęj woli
Tam mieszka, uwieźć zdołasz, — to przekleństwo
Z twęj głowy zdejmę”. — Myśmy rozumieli
Że wyrok żąda siostry Apollina,
A on o mojej mówił.

I w tém rozwiązaniu uderzająca jest różnica od tragedji starożytnych. Eurypides w swojej Ifigenii daje dokonać porwania posągu, bo w pojęciu jego zbawienie Oresta inaczej było niepodobieństwem. U Göthe'go czysta

miłość siostry już ocaliła potępionego, uwięzienie więc bóstwa staje się niepotrzebném, bo działanie duchowe uprzedziło już czyn zewnętrzny. Poeta niemiecki wprowadził tu rozwiązanie zupełnie w duchu chrześcijańskim, zachowując jednak troskliwie formy starożytne. Wyroki bogów greckich bywały zawsze ciemne, zagadkowe, a powstałe ztąd zawikłanie, przecinało często jedno słowo w porę wyrzeczone, wskazujące prawdziwe ich znaczenie. Tak i tu Orest, tłumacząc szczęśliwie dwuznaczny rozkaz Apollina, rozcina węzeł dramatu w sposób równie trafny, jak zgodny z prawdą historyczną.

Dlaczego jednak dramat Göthe'go, oparty, jak widzieliśmy, na wyobrażeniach całkiem tegoczesnych, tak dalece technicznie wonią starożytną, że czytelnik mniema się być przeniesionym w czasy zamierzchłej przeszłości? Czy przyczyny tego szukać należy tylko w formie, w kolorystyce, w osnowaniu na podaniach i zwyczajach hellenickich, w języku kształconym na wzorach antycznych? Mniemam, że nie. Przyczyna leży tu głębiej, leży w doskonałym zrozumieniu ducha i cywilizacji greckiej, jakie pocie niemieckiemu dały gruntowne studia filologiczne, jakie wreszcie leżało we własnej jego indywidualności. Harmonijne zrównoważenie motywów duchowych, kompozycji, oraz formy i języka, nadało Ifigenii tę barwę przezroczystą, spokojną, tę skończoność artystyczną, które ją stawiają obok największych arcydzieł starożytności.

Prawdziwie w kroju starożytnym jest także ograniczenie się na szczupłej liczbie osób. Tragedya antyczna w najświetniejszych swych czasach nie wprowadzała nigdy na scenę więcej jak trzech aktorów jednocześnie, i jakkolwiek ścieśnienie takie wydać się może kępującem, odpowiada ono jednak doskonale duchowi starożytności, który widział w niém granicę naturalną prostoty, ładu i dobrego smaku. Dramat Göthe'go podobnież tej granicy troistości ani razu nie przekracza: jak w monologu osobistość mówiącego swobodnie występuje, tak w dyalogu rozwija się teza i antyteza, a przybycie trzeciego działacza dwa te żywioły sprzeczne łączy zwykle pośrednictwem duchowém. Tym sposobem poeta nadał wprowadzonym postaciom taką pewność konturów, tak plastyczne zao-

kraśnienie, że ogarniamy z łatwością wszystkie ich zarysy i widzimy je w wyrazistości posagowej.

Zewnętrzne obrobienie doskonale także odpowiada wymaganiom sztuki starożytnej. Pisarze greccy nie pojmowali poezyi bez wiersza rytmicznego i zupełne dopiero zlanie się treści z formą, stanowiło u nich skończone dzieło sztuki. Z tego też powodu Göthe dramat swój, napisany pierwotnie prozą, przelał następnie w jamby, czując że w tym tylko kształcie całkiem uwydatnić się mogą wewnętrzne jego zalety. Język nakoniec poety, równie daleki od ubóstwa, jak od wyszukanej napuszystości, łączy patos najwyższej namiętności, z polotem lirycznym, swobodną jasność, pełność i siłę, z wdziękiem i artystycznym wyrobieniem.

„Największe powinowactwo (mówi Gervinus w swojej historii poezyi niemieckiej), jakie zachodzi między tym dramatem a tragedją starożytną, zależy na wyrzuceniu się zupełnem dowolności artystycznej, dążącej tylko do prawdy w naturze, na korzyść prawidłowości greckiej, dobijającej się prawdy w sztuce. Jeśli spojrzymy na budowę wewnętrzną i motywa tego utworu, zobaczymy w nim na pierwszym planie (szczególniej od czwartego aktu) nietyle akcją właściwą, ile rozwinięcie charakteru bohaterki i jej uczuć, a przytém ciągle wykraczanie z zakresu idei starożytnych. Koloryt wszędzie jest tegoczesny, a narzekanie Ifigenii na los niewiast, ponury pogląd na stosunek małżeński i cały jej charakter podniesiony do najwyższego ideału kobiecości,—są to rysy leżące po za obrębem pojęć starożytnych. To właśnie stanowi powab nadzwyczajny tego dzieła, że w niém poeta najczystszy kwiat uobyczajenia społecznego, z najczystszą formą starożytną połączyć umiał w spójnię harmonijną”.

Co do formy mojego tłumaczenia, mniemam że w arcydziele takim nie godzi się odstępować od oryginału; dlatego (prócz kilku monologów i pieśni Park) wiersz wszędzie jest jambiczny, bezrymowy. Pod względem budowy jambów powołuję się na to, co powiedziałem kiedyś obszerniej we wstępie do swojego przekładu Torquato Tasso. (Bibl. Warsz., luty 1861).

OSOBY.

IFIGENIA.

PYLADES.

TOAS, król Taurydy.

ARKAS.

OREST.

Rzecz dzieje się w gaju przy świątyni Diany.

AKT I.

SCENA PIÉRWSZA.

Ifigenia.

W te cienie wasze, niebotyczne szczyty,
 Szumiące w ciszy gaju, jak w przybytek
 Bogini, wchodzę dotąd z przerażeniem,
 Jak gdybym do nich piérwszy raz wchodziła,
 I duch mój nigdy z niemi się nie zwiąże.
 Niejeden rok już tu mnie zatrzymuje
 Wysoka wola, której się poddaję;
 Lecz zawsze obcą jestem miejscu temu,
 Bo mnie rozdziela morze od kochanych,
 I całe nieraz dnie nad jego brzegiem
 Kraję Greków tęskną myślą śledzę,
 A za odpowiedź mym westchnieniom, fale
 Przynoszą ztamtąd tylko odgłos głuchy.
 O biada, kto opodał od rodziny
 Samotne pędzi życie! Jemu troska
 Zatrjuje słodycz najbliższego szczęścia.
 On zawsze marzyć będzie o siedzibie
 Swych ojców, gdzie mu słońce po raz piérwszy
 Zabłyśło, gdzie dzieciństwa towarzysze
 W swobodnej się igraszcze coraz ściślej
 Z nim jednoczyli łagodnemi więzy.
 Nie sarkam przeciw bogom, lecz zaprawdę,
 Los niewiast godnym jest pożałowania.
 W domostwie i na wojnie mąż panuje,
 A w obcym kraju radzić sobie umie;
 On silny, on zwycięztwem wieńczy skronie,
 Lub śmierć zaszczytna w walce go spotyka.
 Jak ciężką zato jest niewiasty dola!
 Już dla niej nawet posłuszeństwo woli

Małżonka jest pociechą; ale biada,
 Gdy los przeciwny w obcy kraj ją zagnał!
 Tak mnie tu zdawna Toas, mąż szlachetny,
 W surowych, chociaż świętych, więzach trzyma.
 O wstyd mi wyznać, że z tajemnym wstrętem
 Poświęcam służbę tobie, mój zbawczyni,
 Dla której z chęcią życie nieść powinnam!
 Diano! zawszem pokładała w tobie
 Nadzieję całą, boś ty przytuliła
 Wielkiego króla córkę odtrąconą
 W objęcie swoje opiekuńcze, święte.
 O córo Zeusa! gdyś ocalić mogła
 Owego męża, coś mu zabrać chciała
 W ofierze córkę, gdy Agamemnona,
 Równego bogom, od zburzonej Troi
 Powiodłaś do ojczyzny, gdyś mu żonę,
 Oresta i Elektrę powróciła;—
 Więc i mnie wreszcie powróć w kraj rodzinny,
 I jeśliś raz od śmierci mię ustrzegła,
 To ustrzeż i raz drugi, bo zaprawdę,
 W tém miejscu życie dla mnie śmiercią nową!

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. ARKAS.

Arkas.

Wyprawił mnie tu król i szle kapłance
 Diany cześć i pozdrowienie swoje.
 Dziś nadszedł dzień, gdy Tauris swój bogini
 Dziękować ma za nowych zwycięstw chwałę.
 Ja wyprzedziłem króla, wojowniki,
 By zawiadomić cię o ich przybyciu.

Ifigenia.

Gotowiśmy ich przyjąć jak należy,
 I nasza téż bogini z rąk Toasa
 Wyglądać będzie ofiar pożądanych.

Arkas.

O, gdybyż wreszcie już i wzrok kapłanki,
 Twój wzrok, dziewico czysta, uwielbiana,
 Zajaśniał świetniej dobrą dla nas wróżbą!
 Dotychczas smutek jakiś tajemniczy
 Oblicze twe powleka: toż daremnie
 Na słowo twe łaskawsze lata całe

Czekamy. Póki znam cię na tém miejscu,
Ten wzrok posępny zawsze mnie przeraża,
I jak przykuty żelaznemi pęty,
Duch twój pozostał w piersi uwięziony.

Ifigenia.

Tak godzi się sierocie i wygnance.

Arkas.

Czyż możesz czuć się tu osierociałą?

Ifigenia.

Kraj obcy nie zastąpi mi ojczyzny.

Arkas.

Lecz tobie kraj ojczysty stał się obcym.

Ifigenia.

To właśnie jest przyczyną cierpień moich.
W poranku życia, gdy już pokochała
Świadomie ojca, matkę i rodzeństwo,
Gdy się ku górze latorośle młode
Od starych pni zaledwie odrywały;
Natenczas mnie przekleństwo jakieś straszne
Poczęło ścigać i rodzinne więzy
Zerwała dłoń śpizowa. Przeminięły
Radosne chwile, przeminięło szczęście
Lat młodocianych. Nawet ocalona,
Dziś cieniem tylko jestem, i już nigdy
Swobodne życie nie rozkwitnie we mnie.

Arkas.

Jeżeli sama zwiesz się nieszczęśliwą,
Ja cię niewdzięczną nazwę.

Ifigenia.

Wdzięczność moję

Wy posiadacie zawsze.

Arkas.

Lecz nie taką,
Za jakiej cenę się gościnność daje:
Ow wzrok pogodny, co gospodarzowi
O zyczliwości i uznaniu świadczy.
Gdy ciebie losu tajemnicza wola
Przed laty tu zagnała, wtedy Toas
Z zycziwem cię powitał uwielbieniem,
I tobie jednej brzeg ten był przyjazny,
Co cudzoziemcom zwykle wrogim bywał;
Bo każdy kto przed tobą na téj ziemi
Się znalazł, zaraz dawnym obyczajem
Onarą krwawą padał dla Diany.

Ifigenia.

Oddychać wolniej, nie jest jeszcze życiem.
Jak cień, co koło grobu się własnego
Pokutnie błąka, ja w tém miejscu świętém
Żałobne pędzę życie. Czyż się godzi
Byt taki nazwać bytem samoistnym,
Gdy każdy dzień, prześniony nadaremnie,
Do owych dni szeregu nas gotuje,
Co je posępnie nad brzegami Lety
Umarli trawia? Żywot bezowocny
Jest śmiercią. Takie moje przeznaczenie.

Arkas.

Szlachetną żądzę, że wystarczać sobie
Za wszystko nie chcesz, chętnie ci wybaczam,
Choć ona życie twe zatrzyma. Mówisz
Ze bezowocnie dni twe upływają?
A któż rozjaśnił króla chmurze czoło?
Kto zniósł okrutny zwyczaj starodawny,
Ze cudzoziemiec każdy przed ołtarzem
Diany paucak? Kto łagodną prośbą
Odwiekał wyrok i od pewnej śmierci
Ocalił tylu mężów uwieczonych?
I czyż Diana, zamiast gniew okazać,
Ze ją pozbawiasz krwawych ofiar tylu,
Nie wysłuchuje owszem modłów twoich?
Czy znaków naszych nie otacza stale
Zwycięztwo? czyż ich nie wyprzedza nawet?
I czyliż każdy dzisiaj nie doznaje
Szczęśliwszej doli, odkąd król nasz dzielny,
Za twoją sprawą stawszy się łagodnym,
Ułatwia nam milczące posłuszeństwo?
I to nazywasz życiem bezowocném,
Gdy dobroczynny balsam na tysiące
Wysączasz? gdy, zesłana nam od bogów,
Ludowi szczęście niesiesz, cudzoziemcom
Zbawienie?

Ifigenia.

Cząstka już spełniona niknie
Przy tém, co spełnić jeszcze pozostaje.

Arkas.

Czyż to chwalebnie czynów swych nie cenić?

Ifigenia.

Nagany godnym jest, kto je przecenia.

Arkas.

I ten, co wartość swoją lekceważy.

O, uwierz mi, posłuchaj rady męża
Doświadczonego. Jeśli król się dzisiaj
Rozmówi z tobą, nie staw mu trudności.

Ifigenia.

Zastraszasz mię; dotychczas jam starannie
Wyznania jego zawsze unikała.

Arkas.

Zastanów się co czynisz. Odkąd Toas
Utracił syna, ufa z nas niewiele,
I tym niewiele nie tak jako przedtém.
W młodzieńcu każdym szlachetnego rodu
Wydziercę tronu widzi; sam starości
Osamotnionej lęka się, a nawet
Powstania możnych i przedwczesnej śmierci.
Wymowy Scyt nie ceni; król nasz także,
Przywykły tylko działać, rozkazywać,
Nie posiadał trudnej sztuki kierowania
Rozmową zręcznie, według własnej woli.
Toż go nie zrażaj długiem odwlekaniem,
Rozmyślnym chłodem; owszem sama raczěj
Uprzedzająco spotkaj go w pół drogi.

Ifigenia.

Więc mam przyspieszyć to co mi zagraża?

Arkas.

Czyż miłość jego groźbą nazwać możesz?

Ifigenia.

Ze wszystkich groźb ta najstraszniejsza dla mnie.

Arkas.

Za serce, odpłać mu ufnością tylko.

Ifigenia.

Ufności nie zna, kto obawę czuje.

Arkas.

Dlaczego milczysz o przeszłości swojej?

Ifigenia.

Kapłance tak przystoi.

Arkas.

Lecz przed królem

Nic nie powinno zostać w tajemnicy;
A choć się o nią nie dobija, przecież
Szlachetna dusza jego to uczuwa,
Że tak nieufnie przed nim się ukrywasz.

Ifigenia.

Czy król w istocie niechęć ku mnie żywi?

Arkas.

Tak zdaje się, choć milczyć zwykł o tobie;
Lecz ja poznałem z urywkowych słówek,
Że posiąść cię zapragnął. Toż na bogi!
Nie odtrąć go, by w mężnej piersi jego
Nienawiść nie zawrzała i zapóźno
Nie przypomniała ci porady mojej.

Ifigenia.

Czyż Toas miałby chcieć to, czego żaden
Szlachetny mąż, co ceni imię swoje
I bogów cześć, pożądać nie śmie nigdy?
Czyż pragnie mnie odciągnąć od ołtarza
Do swój łożnicy? — Więc błagalnie wzywam
Diano twój pomocy dla kapłanki,
Dziewica jój dziewicy nie odmówi.

Arkas.

Uspokój się! Już wrząca krew młodzieńcza
Nie skłania króla ku gwałtownym czynom.
Innego lękam się postanowienia,
I Toas je wykona, bo myśl jego
Jest niewzruszoną. Więc cię błagam jeszcze,
Zaufaj mu i okaż mu choć wdzięczność,
Gdy niczém inném darzyć go nie możesz.

Ifigenia.

O powiedz, jakie są zamiary jego?

Arkas.

On sam niech to uczyni. Widzę króla
Nadchodzącego. Cenisz go i pewnie
Powitasz jak należy. Dobre słowo
Niewiasty, wielką władzę ma nad nami.

Ifigenia (*sama*).

Choć trudno mi usłuchać twojej rady,
Lecz mię powinność wesprze względem króla,
Co dobrodziejstwy mię zniewolił. Pragnę
Być szczerą, ale w sposób niedotkliwy.

SCENA TRZECIA.

I F I G E N I A. TO A S.

Ifigenia.

Niech królewskiemu cię obsypie dary
Bogini! Niech zwycięstwo ci i chwałę

Dla dobra ludu twego zawsze zsyłał
Niech spełni szczerze każde twe życzenie,
By ten, co rządząc, troszczy się o wielu,
I szczęścia téż używał przed innymi.

Toas.

Zadowolony byłbym swego ludu
Uznaniem. Lecz owocu długich trudów
Używać mi nie dano. Król czy prostak—
Ten najszczęśliwszy, który w własnym domu
Znajduje szczęście. Tyś mi okazała
Współczucie tkliwe, kiedy w walce z wrogiem
Ostatni syn mój zginął. Póki zemsta
Pałała w piersi mojej żądzą krwawą,
Nie dostrzegałem pustki w swém mieszkaniu;
Lecz teraz, kiedy wroga kraj zniszczony,
Gdy nasycona zemsta,— teraz czuję
Żem jest samotny. Zamiast że mnie dawniej
Słuchano chętnie,— dzisiaj w każdym wzroku
Tajoną jakąś napotykam troskę;
Bo każdy myśli o przyszłości kraju,
Z przymusu tylko służąc bezdzietnemu.
I stoję dziś na progu téj świątyni,
Com nieraz go przekraczał, o zwycięstwo
Błagając bogi, lub dziękując za nie;
A w piersi mojej dawne tkwi życzenie,
Nieobce tobie, by w domostwo swoje,
Dla szczęścia mego ludu i własnego,
Wprowadzić ciebie jako narzeczoną.

Ifigenia.

Za wiele hojnym sercem nieznajomój,
O królu, niesiesz w darze. Zawstydzona,
Przed twém obliczem korzy się tułaczka,
Co w kraju tym schronienia tylko szuka.

Toas.

Niedobrze to, że swoje pochodzenie
Przedemną nawet chowasz w tajemnicy.
Ten kraj przeraża obcych: prawo jego
Wymaga ofiar krwawych; lecz od ciebie,
Coś tu znalazła pomoc i opiekę,
Co z gościnnością tu przyjęta, możesz
Rozrządzać sobą według własnej woli,—
Od ciebie słusznie za swe szczerze chęci
Gospodarz żąda zaufania.

Ifigenia.

Królu!

Jeżelim miano swoje i rodziny

Taiła dotąd, nie czyniłam tego
Przez brak ufności, lecz z zakłopotania.
O! może gdybyś wiedział, czyją głowę
Przekłętą chronisz, zgroza przerażenia
Ujęłaby twe serce tajną trwogą,
I zamiast mię połową swego tronu
Obdarzać, może wygnałbyś mnie z kraju
I wtrącił w nędzę, co po świecie całym
Tułacza ściga, zimną, obcą ręką.

Toas.

Cokolwiek wyrok bogów względem ciebie
I względem rodu twego postanowił,
Wiem że od chwili jakieś zamieszkała
W tym kraju i gościnność w nim przyjęła,
Doznaję łaski nieba. Toż mi trudno
Uwierzyć, że na tobie zbrodnia ciąży.

Ifigenia.

Tę łaskę bogów dobrodziejstwo twoje,
Nie gość sprowadza.

Toas.

Świadcząc je występnej,
Nie doznałbym błogosławieństwa nieba.
Wiec przerwij swe milczenie, przemów wreszcie,
Bo żądać tego mogę sprawiedliwie.
Bogini cię oddała w ręce moje;
Jak dla niej byłeś świętą, tak i dla mnie.
Skinieniu jój i teraz się poddaję:
Jeżeli wrócić możesz do ojczyzny,
To cię uwalniam od przyrzeczeń wszelkich;
Lecz jeśli drogę masz zamkniętą, jeśli
Twój ród wygnany, albo wygaskł,—wtedy
Należysz do mnie nietykalnym prawem.
Mów śmiało! wiész że dotrzymuję słowa.

Ifigenia.

Z swych więzów dawnych język się niechętnie
Wyzwała, aby długo ukrywane
Odsonić tajnie. Raz rzucone słowo,
Gdy z głębi serca wyjdzie niepowrotnie,
Za wolą bogów szkodzi lub pomaga.
Więc dowiedz się: jam z Tantala jest rodu.

Toas.

Wymawiasz wielkie słowo obojętnie.
Czy tego zowiesz przodkiem swym, co kiedyś
Do grona bogów bywał dopuszczanym?
Czy to ów Tantal, co z Jowiszem niegdy

Zasiadał i do rady i do stołu?
Którego mowie doświadczonęj nawet
Bogowie radzi się przysłuchiwali?

Ifigenia.

Ten sam. Lecz bogi nie powinny z ludźmi
Przestawać jak z równymi. Ród śmiertelnych
Za słabym jest, by w takiej wysokości
Nie zachwiać się. I Tantal nie był zdrajcą;
Na służę zbyt dostojny, na równego
Zbyt mały, — zbłądził; wyrok zapadł srogi.
Poeci mówią że za bogów zdradę,
Za przeniewierstwo, od Jowisza stołu
Strącony został w bezdna tartarowe,
I jego ród był odtąd potępiony.

Toas.

Czy za praojca winę, czy za własną?

Ifigenia.

Udziałem wprowadzie ciągłym synów jego
I wnuków było niezwalczone ramię
Tytanów; ale Bóg w spiżowe pęta
Ich czoła okuł: mądrość, powściągliwość,
Cierpliwość ukrył przed ich ciemnym wzrokiem;
W ich piersi żądza każda się zmieniała
W niepowsiągnioną wściekłość. Pierwszy Pelops,
Tantala syn, zabójstwem i podstępem
Pozyskał piękną córę Enomana,
Hippodamiję. Ona mu powiła
Tyesta i Atreję. Ci zazdroszczą
Miłości ojca, bratu najstarszemu
Z innego łoża. Skrycie ich kojarzy
Nienawiść wspólna, i występna para
Dopełnia krwawej bratobójstwa zbrodni.
Ich rodzic mniema, iż małżonka jego
Jest zabójczynią syna, i tak srogie
Wyrzuty na nią miota, że niewiasta
Odbiera sobie życie.

Toas.

Czemu milczysz?

Nie wstrzymuj słowa, opowiadaj dalej!

Ifigenia.

Szczęśliwy ten, kto chętnie ojców swoich
Wspomina wielkość i szlachetne czyny,
I w końcu się ze świetnym ich szeregiem
Radośnie łączy. Nie odrazu wyda
Ród tenże sam potwory i półbogi;

Dopiero pasmo długie złych lub dobrych
 Wyradza wreszcie grozę albo radość
 Dla świata.—Zaraz po rodzica śmierci
 Objęli rządy Tyest i Atreus,
 Panując wspólnie. Zgoda między niemi
 Nie mogła potrwać długo. Wkrótce Tyest
 Znieważa łożę brata. Ten go zbrojnie
 Wypędza z kraju. Tyest dawniej jeszcze
 Atrejowego syna wykradł zdradą,
 Za własne dziecko chytrze go chowając.
 Młodzieniec, z zemstą i wściekłością w piersi,
 Przybywa do siedziby króla, aby
 W swym stryju zabić ojca rodzzonego.
 Wykryto zamiar jego; król, w miemaniu
 Że to syn brata, w strasznych mu męczarniach
 Zadaje śmierć, a gdy zapóźno wreszcie
 Poznaje kto z wyroku jego zginął
 Wkatuszach srogich, pomsta go szalona
 Ogarnia, i do zbrodni niesłuchanej
 W odwecie łączy. Obojętny niby
 I przejednany, zwabia brata swego
 Z synami dwoma do stolicy kraju,
 Zabija chłopców skrycie, i z ich ciała
 Obrzydłe-wstrętne przyrządziwszy strawę,
 Częstoje nią Tyesta. Ojciec mięsem
 Rodzonych dzieci się nasyci. Wkrótce
 Owłada go tęsknota, zapytuje
 O pacholeta, których głos i kroki
 Zdaleka słyszeć mniema. W tedy Atrej
 Z urągowskiem rzuca mu pod stopy
 Zabitych głowy. Królu! z przerażeniem
 Odwracasz oczy: tak i słońca lice
 Się odwróciło od występnych rodu.
 Takimi są przodkowie twój kapłanki;
 I wiele przemian nieszczęśliwych losu,
 I wiele czynów myśli obłąkaniej
 Zakryła noc swém skrzydłem, nam ich skutki
 W strasliwym tylko okazując mroku.

Toas.

Więc zakryj je i ty! Zaprawdę dosyć
 Tych okropności. Powiedz, jakim cudem
 Z takiego szczepu tyś początek wzięła?

Ifigenia.

Atreja syn najstarszy, Agamemnon,
 Jest ojcem moim, i powiedzieć mogę,
 Że w nim z dzieciństwa wzór prawego męża
 Przywykłam wielbić. Jemu Klytemnestra

Powika mnie i siostrę mą Elektrę.
Spokojnie rządził król, i ród Tantala
Doznawał chwil swobody; jeszcze tylko
Do szczęścia mych rodziców brakowało
By mieli syna. Bogi im Oresta
Zesłały, ale razem z nim zarody
Utrapien nowych. Doszły do was wieści
O wojnie, która wszystkich władców greckich
Skupiła koło Troi. Nie wiem dotąd
Czy osiągnęli cel oswobodzenia
Niewiasty owój, z pięknych najpiękniejszej,
I czy dobyli miasta. Wodzem Greków
Był ojciec mój. W Aulidzie sprzymierzeni
Na wiatr pomyślny długo lecz daremnie
Czekali: bo Diana, nieprzyjazna
Wodzowi, krwi najstarszej córki jego
Na przebłaganie, przez Kalchasa usta,
Żądała. Więc zwabiono mnie wraz z matką
Do Aulis i niewinną głowę moje
Skazano na ofiarę. Lecz bogini
Nie chciała mojej śmierci: przejednana,
Ukryła mię w obłoku i przeniosła
Do tej świątyni. Jam jest Ifigenja,
Atreja wnuka, pierworodna córka
Agamemnona, dziś Diany sługa.

Toas.

Nie wyżej cenię teraz królów córę,
Jak nieznajomą dotąd. Więc powtarzam:
Bądź moją, podziel ze mną co posiadam.

Ifigenia.

Czyż mogłabym, o królu, się odważyć
Na taki krok, gdy całe życie moje
Należy do zbawczyni mój? Wszak ona
Wybrała dla mnie w gaju tym schronienie,
By kiedyś ojcu, dosyć już pozorem
Ukaranemu, wrócić na pociechę
Starości córkę. Może już mój powrót
Jest bliski; czyliż więc powinnam tutaj
W dozgonne wchodzić związki? Jam prosika
O znak widomy, jeśli mam pozostać.

Toas.

Tym znakiem jest, że dotąd tu zostajesz;
Nie szukaj więc wybiegów urojonych.
Daremnie mówi wiele, kto odmawia,
Przeciwna strona słyszy jeden tylko
Stanowczy wyraz: nie!....

Ifigenia.

Próżnemi słowy
Nie pragnę łudzić cię. Jam ci rozkryła
Do głębi serce; teraz sam zrozumiesz,
Że tęskno mi do ojca, do macierzy
I do rodzeństwa. Może z mym powrotem
W ich progi, gdzie dotychczas cichy smutek
Me imię szepcze, radość z odzyskania
Straconej wstąpi. Gdybyś mnie tam posłał
Skrzydłami żagli, wróciłbyś mi życie.

Toas.

Więc powróć, idź za głosem serca swego,
Nie słuchaj dobrej rady doświadczenia
I zyczliwości, bądź niewiastą całą,
Poddając się zachceniu, co niesforne
To tu, to tam cię miota. Kiedy w piersi
Kobięty żądza niepohamowana
Zapłonie, wtedy i najświętsze więzy
Gotowa zerwać, ojca lub małżonka
Porzucić zdradnie; lecz gdy obojętna,
Naprawdę wtedy gorącemi słowy
Przekonać ją zapragnie wierne serce.

Ifigenia.

O królu, pomnij na swe przyrzeczenie!
Czyż tak odpłacasz moję szczerłość? Wszakże
Przygotowanym byłeś słyszeć prawdę.

Toas.

Tak przykrój nigdy się nie spodziewałem,
Choć powinienem był. Wiedziałem przecie
Że mam z niewiastą do czynienia.

Ifigenia.

Królu!

Nie rzucaj na płec naszą potępienia.
Broń słabych niewiast może nie tak groźna
Jak wasza, ale niemniej jest szlachetna.
W tém, wierzaj mi, pierwszeństwo mam przed tobą,
Iż więcéj dbam o własne dobro twoje.
Nie znając siebie, ani mnie, rozumiesz
Że bliższy związek wyjdzie nam na szczęście,
I z dobrą wolą, pełen zaufania,
Nalegasz na mnie bym cię wysłuchała;
Lecz dzięki noszę bogom za tę siłę,
Co mi pozwala oprzeć się związkowi
Ich woli i wyrokowi przeciwnemu.

Toas.

Nie wola bogów, serce twe przemawia.

Ifigenia.

Przez serce właśnie mówią do nas bogi.

Toas.

A czyż usłyszeć ich ja nie mam prawa?

Ifigenia.

Ich głos namiętna głuszy w tobie żądza.

Toas.

Czyż słyszeć go kapłance tylko dano?

Ifigenia.

Iść za nim król powinien przed innemi.

Toas.

Twój urząd święty i dziedziczne prawo
Zapewne bliżej cię stawily bogów,
Niż mnie prostaka.

Ifigenia.

Więc mam pokutować
Za ufność, której sam żądałeś po mnie?

Toas.

Jam człowiek tylko, i jak człowiek czuję.
Lecz skończmy rzecz tę; takie moje słowo
Ostatnie: bądź kapłanką jak dotychczas;
Lecz niech Diana mi wybaczyć raczy,
Żem dotąd ją bogini przynależnych
Pozbawiał ofiar. Dawniej cudzoziemca
Na brzegu tym czekała śmierć; ty jedna
Uwikłać mię umiałaś czarodziejską
Słodyczą swoją, w której ja napoły
Mniemałem widzieć przywiązanie córki,
Na poły skłonność serca. Upojony,
Nie usłuchałem głosu obowiązku,
Ni ludu mego narzekania. Teraz
Składają głośno na mnie winę śmierci
Zawczesnej syna; dłużej już nie mogę
Powstrzymać tłumu, co ofiary żąda.

Ifigenia.

Toż nie dla siebie przecie jam żądała
Litości. Żle wyroki nieśmiertelnych
Tłumaczy, kto przypuszcza że żądają
Rozlewu krwi; on własne okrucieństwo
Oskania woła bogów. Wszak Diana
Mnie sama z rąk kapłana ocaliła;
Wolała służbę mą, niż śmierć.

Toas.

Zaprawdę,

Nie powinniśmy świętych obyczajów
 Roztrząsać płocho i rozumem słabym
 Tłumaczyć: spełnij ty powinność swoją,
 Ja spełnię swoją. Właśnie znaleziono
 W nadmorskiej grocie dwóch przybyszów obcych.
 Bogini dawno czeka już ofiary;
 Przywiodą ich tu wkrótce,—znasz swą służbę.

SCENA CZWARTA.

Ifigenia (*sama*).

Zsyłasz obłoki, zbawczyni łaskawa,
 Oślaniasz niemi niewinnie ściganych,
 Na skrzydłach wiatru, z objęć śpizowych
 Losu, unosisz ich ponad morza
 I ponad ziemię, gdzie zechcesz sama.
 Wszechmądra jesteś, przyszłość ci znana,
 Przeszłość dla ciebie nie przeminęła,
 I oko twoje czuwa nad nami,
 Jak twoje światło w ciemności nocy
 Rozlewa życie po sennéj ziemi.
 Ustrzeż, o ustrzeż od krwi moje ręce!
 Przenigdy zbrodnia szczęścia nie spłodzi;
 Postać niewinnie zamordowanego
 Zawsze w złej dobie w obec zabójcy
 Wyrzutem stanie w tajemnej grozie.
 Bo nieśmiertelni kochają ludzi
 Dobrych szeroko rozroste plemię,
 Lubią przedłużać życie człowieka,
 Lubią na chwilę dać mu widzenie
 Własnego szczęścia w swoim Olympie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



IFIGENIA W TAURYDZIE.

DRAMAT W 5 AKTACH W. GÖTHE'GO.

PRZEŁOŻYŁ

Ludwik Jenike.

AKT II.

SCENA PIÉRWSZA.

OREST. PYLADES.

Orest.

To droga śmierci jest po której idziem,
Bo z krokiem każdym duch mój obumiera.
Gdym Apollina prosił, by straszliwą
Od mego boku Eumenid zgraję
Usunąć raczył, wtedy on mi ulgi
W świątyni swojej siostry ukochanej,
Co na Taurydzie rządzi, szukać kazał
I boskiem słowem przyrzekł uleczenie;
A teraz spełnia się, że me katusze
Tu razem z życiem mojem się zakończą.
Nietrudno mnie, któremu ręka boga
Spętała serce, zmysły przytępiła,
Pożegnać się z tym pięknym słońca blaskiem;
A jeśli wnuk Atreja zginać nie ma
W zwyciężkiej bitwie, jeśli jak me przodki,
Jak ojciec, krew swą przelać mam pod nożem:
Niech będzie tak! toż lepiej przed ołtarzem,
Jak gdzieś zdradziecko w kącie, kędy siadła
Pokrewny blisko stawia skrytobójca.
Więc mi tymczasem dajcie spokój, jędze,

Co za tą krwią znaczącą kroki moje
 Tropicie jak psy gończe. Dajcie spokój,
 Wszak i bez tego wkrótce do was zejść.
 Ni was, ni mnie dzień widzieć nie powinien;
 Zielony ten kobierzec naszej ziemi
 Nie dla piekielnych larw. Ja zejść do was,
 Gdy nas zjednoczą cienie wiecznej nocy.
 Lecz Pyladesie, ciebie, coś mój winy
 I kary mój niewinnym jest spółnikiem,
 Niechętniebym do tej krainy smutku
 Przedwcześnie zabrał; już twój los jedynie
 Obudza we mnie bojaźń lub nadzieję.

Pylades.

I ja nie pragnę wcale, mój Oreście,
 Tak młodym zstąpić do Erebu cieni.
 Ja myślę jeszcze jakby ścieżki temi,
 Co zdają się prowadzić w otchłań nocy,
 Ku światłu życia raczej wzbic się można.
 Ja nie przypuszczam śmierci, tylko patrzę
 Czy ku ucieczce kędyś nam radosnej
 Łaskawe bogi szlaku nie torują.
 Śmierć, spodziewana czy niespodziewana,
 Przychodzi sama. W chwili gdy kapłanka
 Już rękę swą podniesie, by nam włosy
 W ofierze ściąć, i wtedy ocalenie
 Jedną moją będzie myślą. Ocknij
 Z tej trwogi duszę swoją; wiedz że wątpiąc,
 Przyspieszasz tylko chwilę złą. Apollo
 Rzekł, iż w świątyni jego siostry ciebie
 Nadzieja czeka, pomoc i pociecha,
 A słowa bogów nie są dwujęzyczne,
 Jak mniema ten, co go niedola gniece.

Orest.

Toż ciemny całun życia już mi własna
 Rzuciła matka na dziecięcą głowę;
 I tak wzrastałem przy niej, obraz wierny
 Rodzica, a spojrzenie moje nieme
 I dla niej i dla gacha jój bywało
 Wyrzutem gorzkim. Nieraz gdy Elektra,
 Kochana siostra, przy ognisku siadła,
 Jam się przytulał tęskny do jój łona
 I błędnie patrzył na nią, kiedy gorzko
 Płakała. Wtedy ona mi prawiała
 O naszym ojcu. Jakżem pragnął żywo
 Zobaczyć go, być przy nim choć na chwilę!
 I nadszedł dzień....

Pylades.

O! niech o dniu tym strasznym
Piekielne duchy w nocnej gwarze porze!
My wspomnieniami chwil piękniejszych raczej
Pokrzepmy się do bohaterskich czynów.
Bogowie dzielnych potrzebują ludzi
Ku służbie swojej na szerokiej ziemi.
Snadź oszczędzają ciebie, kiedy ojcu
Za towarzysza cię nie przeznaczyli,
Gdy gniewnie wśród podziemnych skrył się cieni.

Orest,

O! czemu nie uchwycił jego szaty,
Nie poszedł za nim?

Pylades.

Tym, co cię wstrzymali,
Jam winien wdzięczność. Coby ze mną było
Bez ciebie, pojąć nawet nie potrafię;
Bo od dzieciństwa z tobą i dla ciebie
Ja tylko żyję i żyć pragnę jeszcze.

Orest.

Nie przypominaj mi tych dni uroczych,
Gdy dom twój dla mnie miłym był przytułkiem,
Gdy zacny rodzic twój troskliwą dłońią
Napót uwiędły kwiatek pielegnował;
Gdy ty, pacholę lekkie i wesołe,
Jak pstry motylek, co igrając buja
Około kwiatu czarnej barwy, codzien
Umiałeś wzbudzać we mnie życie nowe,
Wlewając własną radość w moję duszę,
Tak, iż porwany tym młodzieńczym prądem,
Zapominałem i marzyłem z tobą.

Pylades.

Jam życie zaczął, gdym pokochał ciebie.

Orest.

Mów raczej: bięde, a wyrzekniesz prawdę.
To właśnie jest przekleństwem mego losu,
Że jak zarazą tknięty, jak wygnaniec,
Tajemną śmierć i boleść w sercu noszę;
Że gdzie najzdrowszych miejsc dotkam stopą,
Tam niezdługo się kwitnące twarze
W powolnej śmierci rysy oblekają.

Pylades.

Najpierwszy pewnie zmarłbym taką śmiercią,
Oreście, gdyby oddech twój zatrzymał;
Tymczasem dotąd jestem pełen siły,

A chęć i siła, są to jakby skrzydła
Do wielkich czynów.

Orest.

Wielkie czyny? Prawda,
Pamiętam czasy gdyśmy je marzyli,
Gdy za zwierzyną częstośmy przez góry
I przez doliny pędząc, o tém tylko
Myśleli, jakby godni przodków sławy,
Ich wzorem kiedyś mieczem i maczugą
Z potwory walczyć i z rozbójnikami.
A gdy zwieczora ponad morskim brzegiem
Spoczęliśmy ku sobie pochyleni,
Gdy nasze stopy w falach się kąpały,
A świat szeroko stawał nam otworem:
To wtedy nieraz może się sięgało
Po miecz, i przyszłe czyny, jako gwiazdy
Nieprzeliczone, noc nam rozjaśniały.

Pylades.

Bez granic żadnych bywa, czego dusza
Dokonać pragnie. Mybyśmy czyn każdy
Tak wielkim zaraz spełnić chcieli, jakim
Wyrasta zwolna tylko, gdy przez wieki,
Przez pokolenia usta go poetów
Wzmagając toczą. Jak to pięknie dzieła
Praojców naszych brzmią w wieczornym cieniu,
Gdy je młodzieniec, zdźwigiem lutni głosił!
Tymczasem ich robota, tak jak nasza,
Mozolną była, próżną łataniną.
Tak zawsze biegniem za tém co ucieka,
Nie bacząc wcale na przebytą drogę,
I ledwie widzimy obok siebie ślady
Stąpania przodków, ich ziemskiego życia;
Gonimy za ich widmem, co zdaleka,
Podobne bóstwu, szczyty gór okrąża
Na złotych chmurach.—Trzymam źle o takim,
Co się uważa godnym wywyższenia;
Lecz ty podziękuj bogom, że przez ciebie
Tak wiele i tak wcześniej uczynili.

Orest.

Kto z łaski bogów dobre spełnia czyny,
Kto od rodziny swojej złe oddala,
Rozszerza kraj swój, granic jego strzeże
I nieprzyjaciół dumnych pokonywa:
Niech ten dziękuje! Jego los obdarzył
Rozkoszą życia pierwszą i ostatnią;
Mnie przeznaczenie na siepacza tylko,
Mnie na mordercę uwielbianej matki

Skazało, i za hańbę zbrodnią płacąc,
Zgubiło mnie nazawsze. Wierz mi, bogi
Uwzięły się na cały dom Tantala,
A ja, ostatni, nie mam bez zakału,
Bez winy skończyć.

Pylades.

Bogi ojców zbrodni
Na synach nie mszczą. Każdy za swe czyny
Zapłatę sam odbiera. Spadkiem idzie
Zasługa tylko ojców, nie przekleństwo.

Orest.

Nas ich zasługa tutaj nie przywiodła.

Pylades.

Przynajmniej bogów nas prowadzi wola.

Orest.

Więc to ich wola pędzi nas ku zgubie.

Pylades.

Czyń co ci każą i oczekuj reszty.
Apollinowi gdy powrócisz siostrę
I gdy oboje w Delfi połączeni
Doznają czci narodu szlachetnego,
Naówczas za ten czyn wysoka para
Łaskami cię obdarzy i wyzwoli
Z piekielnych potęg władzy. Już się one
W tym świętym gaju pokazywać nie śmiają.

Orest.

A więc spokojnie będę mógł umierać.

Pylades.

Inaczéj wcale mniemam, i dość zręcznie
Wysnułem wróżbę z tego co się stało,
O tém co jeszcze stać się musi. Może
Oddawna w radzie bogów już dojrzało
To wielkie dzieło. Z niegościnnych brzegów,
Gdzie ze krwi ludzkiej niosą jej ofiary,
Dyana pragnie ująć. Nam przeznaczono
Dopełnić tego, i już nawet trafem
U wrót świątyni stoim mimowoli.

Orest.

Z biegleścią rzadką umiesz bogów wolę
I własne swe życzenia splatać w jedno.

Pylades.

Co znaczy mądrość ludzka, gdy na woli
Mieszkańców nieba oprzecz się nie zdoła?
Do ciężkiej walki bóstwo powołuje

Zacnego męża, co zawinił wiele,
I wkłada nań, co nam się niepodobnóm
Wydaje. On zwycięża i w pokucie
Pokorne swoje służby niesie światu.

Orest.

Jeżelim żyć i działać przeznaczony,
To niechże bogi zdejmą ze mnie teraz
Ów szal straszliwy, co po ślizkiej ścieżce,
Zbryzganęj krwią rodzicy, mnie porywa
W krainę zmarłych; niech wysuszyć raczą
To groźne źródło, które z ran méj matki
Wytryska wiecznie ku mnie.

Pylades.

Bądź spokojny!

Ty obowiązek furyj dobrowolnie
Przyjmujesz na się. — Mnie pozostaw plany,
A skoro razem działać będzie trzeba,
Powołam cię do czynu, i złączeni,
Zamysłów wspólnych mężnie dokonamy.

Orest.

Zda się że Ulyss mówi.

Pylades.

Nie szydź ze mnie.

Wszak każdy obrać sobie wzór powinien,
Za którym stromą do Olimpu drogą
Podążać pragnie. Więc wyznaję szczerze,
Iż w oczach moich mądrość i przebiegłość
Nie poniżają męża walecznego.

Orest.

Ja cenię dzielnych tylko i otwartych.

Pylades.

Dlatego rady téż nie żądał twojój.
Już pierwszy krok zrobiony: potajemnie
Od straży naszej wilem się dowiedział.
Wiem że niewiasta jakaś obca, boska,
Ofiary krwawe trzyma w zawieszeniu,
Swe czyste serce tylko i modlitwę
Przynosząc bogom. Lud wysoce sławi
Dziewicę owę; mówią, że pochodzi
Z krwi Amazonek, że z ojczyzny swojój
Przed wielkiem jakimś uszła udrczeniem.

Orest.

Łagodność jój straciła swoją władzę,
Gdy przybył tu złoczyńca, co go ściga
Przekleństwo piekieł. Dawny zwyczaj wskrzesi

Pobożna żądza krwi, na naszą zgubę;
Skazanych zaś wyrokiem srogim króla,
Niewiasta pewnie żadna nie ocali.

Pylades.

To szczęście że niewiasta, bo mężczyzna,
Najlepszy nawet, łatwo się zwyczaja
Do okrucieństwa, i zamienia w prawo
To nawet, czém się brzydzi. On z nałogu
Zostaje nieraz srogim i surowym.
Niewiasta tylko niezachwiana bywa
W powziętej myśli. Liczyć na nią możesz
Zarówno w dobrém jak w naganném.—Cicho!
Kapłanka idzie; zostaw mnie z nią samym.
Nie powiem jój odrazu nazwisk naszych
I losów, aż ją poznam. Idź Oreście,
Pomówię z tobą, nim się z nią zobaczysz.

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. PYLADES.

Ifigenia.

Zkąd jesteś, zkąd przybywasz, cudzoziemcze?
Gdy bacznie tobie się przyglądam, sądzę,
Ześ raczej Grekiem, niżli barbarzyńcem.
(Zdejmuje mu łańcuchy).

Lecz niebezpieczną jest swoboda z mojej
Kapłańskiej ręki. Niech was bogi chronią!

Pylades.

O słodki dźwięku macierzystej mowy!
W dalekim kraju widzę na ten odgłos
Ojczystych brzegów siniejące góry
Przed wzrokiem swoim. Niech ta radość więźnia
Poświadczy ci, że z Grecyi jest rodem.
Olśniony twém przybyciem, zapomniałem
Na chwilę o tém co mnie czeka. Powiedz,
O powiedz, jeśli srogie przeznaczenie
Nie wiąże ust twych, który z rodów naszych
Zalicza cię do swoich?

Ifigenia.

Jam kapłanka,
Wybrana przez boginię. Więcej teraz
Powiedzieć nie śmiem. Ale kto ty jesteś,
I jaki traf złowieszczy was tu zagnał?

Pylades.

Z łatwością ci opowiem smutne losy,
 Co nieodstępnie nas ścigają. Oby
 Nadziei błogi promyk równie łatwo
 Przez ciebie na nas padł. Jesteśmy obaj
 Adrasta króla Krety dziedzicami;
 Ja młodszy syn naszego domu, Cefal,
 On Laodamas starszy. Między nami
 Niezgodny, szorstki, stanął średni z rodu,
 W igraszki już dziecinne rozdwojenia
 Rzucając ziarno. Chętnieśmy słuchali
 Napomnień matki, póki ojciec jeszcze
 Pod Troją walczył; ale gdy powrócił
 I wkrótce umarł, zaraz szął niesnasek
 O rządy i o mienie nas ogarnął.
 Jam z Laodamem trzymał. On tamtego
 Położył trupem. Dziś Eumenidy
 Zawzięcie go ścigają. Lecz Apollo
 Delficki tu wyprowadził nas z nadzieją,
 W świątyni siostry każąc nam wyglądać
 Pomocnej ręki, i tak uwięzieni,
 Jesteśmy ci oddani na ofiarę.

Ifigenia.

Czy Troja padła? Powiedz mi, młodzieńcze.

Pylades.

Zdobyto ją.—O, udziel nam opieki!
 Przygotuj pomoc, jaką nam Apollo
 Obiecał; zlituj się nad bratem moim;
 Orzeźwij go zachęcającem słowem,
 Lecz bądź ostrożną, bo zarówno radość,
 Jak smutek wstrząsa silnie sercem jego,
 Szaleństwo go owłada gorączkowe,
 I piękna, wolna dusza jego wtedy
 Popada w obłąd, furyom na pastwę.

Ifigenia.

Jakkolwiek wielkiem jest nieszczęście twoje,
 Zaklinam cię, opowiedz wprzód o Troi.

Pylades.

Wyniosłe miasto, które przez lat dziesięć
 Całemu wojsku Greków się oparło,
 Spoczęło dzisiaj w gruzach bez powstania.
 Lecz nam niejeden grób walecznych naszych
 Pamiętną czyni ziemię barbarzyńców.
 Achilles leży tam z swym pięknym druhem.

Ifigenia.

Więc i pół-bogi w proch się obracają!

Pylades.

I Palamedes, Ajax niezwalczony,
Nie ujrzą więcej brzegu ojczystego.

Ifigenia (*do siebie*).

Nie mówi o mym ojcu, nie wymienia
Nazwiska jego między poległymi;
Więc żyje! Mój nadzieję, biedne serce!

Pylades.

Lecz błogo tym tysiącom, co polegli
W otwartej walce, z nieprzyjaciół ręki!
Bo wracających bóstwo nieprzychylne
W straszliwe sieci zdradnie zaplątało.
Czyż do was ludzkie nie dochodzą głosy?
I czyliż wieść o czynach niesłychanych,
Co łzami i rozpaczą napełniły
Myceny mury, tu się nie rozległa?
Wszak Klytemnestra, w wiarołomnym związku
Z Egistem, męża swego w dzień powrotu
Zamordowała! — Widzę, że z tym rodem
Kojarzyć ciebie muszą serca związki,
Bo twoja pierś wzburzona nadaremnie
Odpycha straszną wieść. Czy jesteś córą
Ich przyjaciela? czy w sąsiedztwie może
Zrodzona? Nie ukrywaj się przedemną
I wybacż zem niechcący cię przeraził.

Ifigenia.

Mów, w jaki sposób dokonano zbrodni?

Pylades.

W sam dzień przybycia króla, gdy z kąpieli
Wychodził, prosząc aby mu małżonka
Podała szatę, ona niespodzianie
Rzuciła mu na głowę, na ramiona
Zdradliwych sieci sztuczną płataninę;
A gdy napróżno z sideł się podstęp
Wywikłać starał, wtedy Egist zdrajca
Zabójstwo na nim spełnił.

Ifigenia.

Jakaż była
Za zbrodnię tę nagroda współwinnego?

Pylades.

Królewskie łożo, które już posiadał.

Ifigenia.

Więc ją do złego żądza tylko pchnęła?

Pylades.

Potęźniej jeszcze pamięć dawniej krzywdy.

Ifigenia.

A czémże król tak srodze ją obraził?

Pylades.

Niegodnym czynem, któryby tłumaczył
Morderstwo, gdyby to możliwém było.
Do Aulis król ją zwabił, a gdy bóstwo
Wyprawę Greków wiatry przeciwnemi
Powstrzymać chciało, wtedy Ifigenią,
Swą starszą córę, oddał na ofiarę
Dyanie, jako okup. Powiadają,
Że ten postępek wszczepił tak głęboko
Nienawiść w serce matki, iż zabiegom
Egista się poddała i małżonka
Wciągnęła sama w zradne sieci swoje.

Ifigenia (*zasłaniając się*).

Zaprzestań. Wkrótce znów się zobaczymy. (*Odechodzi*).

Pylades (*sam*).

Nieszczęsna dola królewskiego domu
Wzruszyła ją. Ktokolwiek ona z rodu,
Widocznie los na nasze ją tu szczęście
Sprowadził. Więc ochoczo i przezornie
Sterujmy swoją łódź ku gwiazdzie owój,
Co nam zdaleka wróży ocalenie.

AKT III.

SCENA PIÉRWSZA.

IFIGENIA. OREST.

Ifigenia.

Nieszczęsny, więzy twoje jako wróżbę
Smutniejszych tylko losów zdjąć mi wolno.
Swoboda, którą ta świątynia darzy.
Jest, naksztakt błysków gasnącego życia
U ciężko chorych, zapowiedzią śmierci.
Nie mogę jeszcze, nie powinnam wyznać
Przed sobą, żeście całkiem już zgubieni.
Czyż ręka moja mogłaby rodaków
Poświęcić? a dopókim ja kapłanką
Dyany, nikt się inny waszój głowy
Nie może dotknąć. Ale gdy odmówię
Ofiary, wtedy Toas zagniewany

Wybierze jedną z dziewic téj świątyni
Na zastępczynię moję, i już wówczas
Życzenia tylko wznosić za was zdołam.
O drogi ziomku! Toż ostatni sługa,
Co choć się dotknął ojczystego progu,
W obczyźnie dla nas wielce pożądaný;
A cóż dopiero wy, co obraz drogi
Wielbionych zdawna bohaterów naszych
Stawiacie mi przed oczy i nadzieję
Poicie serce moje rozręsknione!

Orest.

Czy kryjesz imię swe i pochodzenie
Z rozmysłem? czy dowiedzieć się nie mogę,
Kto nam w niebiańskiej zjawia się postaci?

Ifigenia.

Poznacie mię. A teraz mi dopowiedz
To, o czém brat twój ledwo wspomniał tylko,
O losie tych, co powracając z Troi,
Z brzemienneń grozą, ciężkiem przeznaczeniem
Na progu własnych siedzib się spotkali.
Pół-dzieckiem wprowadzie tu mnie sprowadzono,
Lecz pomnę jak podziwu trwożnym wzrokiem
Na bohaterów tych patrzałam. Oni
Wydali się mym oczom jak dostojne
Postacie przodków, co z Olympu zeszyły
Na Ilionu zgubę. Agamemnon
Górował nad wszystkiemi. Mów młodzieńcze!
Podobno w domu żona go z Egistem
Zamordowała?

Orest.

Stało się jak rzekłaś.

Ifigenia.

O biada ci, Myceno nieszcześliwa!
Więc wnuki Tantala przekleństwa ziarno
Pełnemi garściami rozrzuć w rodzie,
I wychowali dla potomstwa swego
Pokrewnych zbójców pasmo nieprzerwane!..
Dopełnij wieści, której w ustach brata
Dosłyszeć mi nie dało przerażenie.
Mów, czy ostatni syn wielkiego domu,
Niewinny Orest, co miał zostać kiedyś
Mścicielem ojca, uszedł wtedy śmierci?
Czy żyje młodsza z jego siostr, Elektra?

Orest.

Oboje żyją.

Ifigenia.

Złote słońce! użyż
Mi blasków swoich, złóż je w dziękczynieniu
Przed tronem władzcy bogów! bom ja biedna.

Orest.

Czy gościnnością z domem tym królewskim
Złączoną jesteś, czy bliższemi więzy,
Jak radość twoja zdaje się zwiastować,
Powstrzymuj serce swoje, bo nieznosnym
Jest dla szczęśliwych powrót do cierpienia.
Znasz, widzę, tylko los Agamemnona.

Ifigenia.

Czyż jeszcze niedość mi téj wiadomości?

Orest.

Zaledwo ci połowę powiedziano.

Ifigenia.

Spokojnam, gdy rodzeństwo moje żyje.

Orest.

A czy nie lękasz się o Klytemnestrę?

Ifigenia.

Jój nie ocali bojaźń ni nadzieja.

Orest.

To téż rozstała się z nadziei krajem.

Ifigenia.

Czy pokutując własną krew przelała?

Orest.

Nie, ale śmierć jój własna krew sprawiła.

Ifigenia.

O mów wyraźnie, oszczędź mi męczarni!
Niepewność sroga tysiąckrotnie wiewa
Ciemnemi skrzydły nad mą biedną głową.

Orest.

Więc bogi mię obrały za zwiastuna
Straszliwej zbrodni, którą radbym ukryć
Nazawsze w cieniach nocy. Wbrew méj woli
Przymuszasz mnie do tego; lecz masz prawo
Ofiary żądać, jam obowiązany
Dopełnić jój.—Elektra w dniu zabójstwa
Ukryła brata. Strofius, świekr ojca,
Ochotnie przyjął go do swego domu
I chował z własnym synem Pyladesem.
Młodzieńców wkrótce serdecznemi więzy
Złączyła przyjaźń, i wzrastając, czuli

Gorętszą coraz w piersi swojej żądzę
 Pomszczenia śmierci króla. Niespodzianie,
 Przebrani, stają śród Myceny murów,
 Przynosząc niby wieść o nagłym zgonie
 Oresta. Tam łaskawie ich królowa
 Przyjmuje jako obcych w swój siedzibie.
 Elektrze jednej Orest się odkrywa,
 A ona w nim podnieca płomień zemsty,
 Co przed obliczem poświęconém matki
 Przygasać począł; sama go prowadzi
 Na miejsce gdzie przed laty padł ich ojciec,
 Gdzie dawnym, lekkim śladem krwi przelanej
 Podłoga domu, często umywana,
 W bładawe jeszcze się czerwieni smugi;
 Piorunną mową kreśli mu namiętnie
 Zbrodniczy zamach, własne swoje życie,
 W służalczym dotąd sromie, w uległości
 Zuchwałym sprawcom czynu przepędzane,
 Niebezpieczeństwo jakie dziś niechybnie
 Obojgu grozi od macoszéj matki;
 A potem w dłoń mu wciska sztylet stary,
 Co zdawna w domu Tantala się srożył,
 I.... Klytemnestra ginie z syna ręki.

Ifigenia.

Bogowie, którzy życiem wiecznie czystém
 Żyjecie w niebie, czyż dlatego tylko
 Przez tyle lat opodał mię od ludzi
 Chroniliście w tém miejscu, powierzając
 Dziewiczym rękóm moim podsycanie
 Świętego ognia, czyliście dlatego
 Mą duszę czystą ku siedzibie swojej
 Zbliżyli, abym teraz hańbę rodu
 Uczuła tém boleśniej?—Mów, co dalej
 Z Orestem się zrobiło nieszczęśliwym?

Orest.

O gdybym mógł o śmierci jego donieść!
 Duch matki groźnie powstał z krwi zabitych
 I wołał na prastare córki nocy:
 „Nie dajcie umknąć matkobójcy temu!
 Ścigajcie go, on waszym jest na wieki!”
 Eumenidy nastawiają słuchu,
 Ponury wzrok ich ze chciwością sępa
 Dokoła śledzi; zwolna się ruszają
 W swych jamach, a ohydne ich zwiastuny,
 Zwątpienie z żalem, z kątów podpełzują.
 Przed niemi tuman bucha z Acheronu;
 Śród kłębow mglistych rozpamiętywanie

Przeszłości koło głowy się winnego
Wężowo wije. Furye złowieszcze
Wstępują na tę piękną, boską ziemię
Z obszarów nocy, i szybkimi stopy
Ścigają za złoczyńcą niewstrzymane.

Ifigenia.

Nieszczęsny! sam podobną tknięty dołą,
Zbyt żywo czujesz zbiega udręczenie.

Orest.

Podobną dołą? Przebóg! Co to znaczy?

Ifigenia.

Wszak i na tobie cięży bratobójstwo;
Towarzysz twój już o tém mi powiedział.

Orest.

Nie mogę znieść, by wielką duszę twoję
Oplątał fałsz. Niech obcy dla obcego
Kłamiwe wieści snuje; między nami
Niech będzie prawda szczerą! Jam jest Orest!
I głowa moja, winą obciążona,
Pochyla się ku ziemi, pragnąc śmierci.
Ktokolwiek jesteś, żądam ocalenia
Dla ciebie tylko i dla Pyladesa;
Ja nie chcę go! — Zapewne wbrew swój woli
Przebywasz tu; obmyślcie wybieg jaki
I uciekajcie, ja zostanę chętnie.
Niech ciało moje stoczy się ze skały,
Niech moja krew dymiąca aż do morza
Pocieknie, na przekleństwo barbarzyńcom!
Wy idźcie razem w pięknej Grecyi naszój
Rozpocząć nowe, odrodzone życie.
(*Odchodzi*).

Ifigenia.

Spełnienie życzeń, piękny niebios tworze!
Więc dziś zstępujesz do mnie? Uroczyście,
Olbrzymio obraz twój przedemną staje!
Mój wzrok zaledwo sięga twoich dłoni,
Co napełnione życia owocami,
Olympu skarby śmiertelnikom niosą.
Jak króla poznać można po nadmiarze
Obfitych darów, bo się jemu zdaje
Niewiele, co dla innych jest bogactwem;
Tak się poznaje was, potężne bogi,
Po łaskach mądrze ludziom rozdzielanych.
Wy jedni wiecie czego nam potrzeba,
Bo oko wasze sięga w kraj przyszłości,

Zakryty dla nas nocą. Pobłażliwie
 Słuchacie błagań naszych, gdy dziecinnie
 O przyśpieszenie prosim; lecz dłoń wasza
 Nie zrywa nigdy płodów niedojrzałych,
 I biada temu, który niecierpliwie
 Wymusza owoc kwaśny na swą zgubę.
 O niech mnie szczęście zdawna upragnione,
 Zaledwo dziś poczute, nie ominie
 Jak cień, podwójnie rżąc serce moje!

Orest (powracając).

Jeżeli wzywasz bogi w swém imieniu
 I w Pyladesa, nie wymieniaj mego.
 Zbrodniarza tém od zguby nie ocalisz,
 A sama z nim podzielisz potępienie.

Ifigenia.

Mój los nazawsze z tobą jest związany.

Orest.

Przenigdy! Niech osamotniony raczój
 Do zmarłych zstąpię. Choćbyś ukryć chciała
 Winnego pod zasłoną swą, nie skryjesz
 Go nigdy przed spojrzeniem Eumenid;
 Obecność twoja, posłanniczko nieba,
 Na chwilę płoszy je, lecz nie odgania.
 Święconych gajów zuchwałemi stopy
 Niewolno im dotykać, ale zdala
 Straszliwy śmiech ich słyszę. Tak czatuje
 Gromada wilków pode drzewem, kędy
 Podróżny szukał ocalenia.—One
 Czyhają zewnątrz, i zaledwo wyjdę
 Z tych progów, zaraz głowy węzowemi
 Wstrząsając, jędze mnie obskoczą srogie,
 I zdobycz swą popędzą bez wytchnienia.

Ifigenia.

Czy chcesz wysłuchać przyjaznego słowa?

Orest.

Zachowaj je dla ulubieńca bogów.

Ifigenia.

Bogowie dają ci otuchę nową.

Orest.

Przez gęsty tuman widzę, jak do piekieł
 Bładowe światło Styxu mi przyświeca.

Ifigenia.

Czy jedną tylko siostrę masz, Elektrę?

Orest.

Tę jedną tylko znam, bo starszą wcześniej
Wyroki losu z pośród klęsk rodzinnych
Wyrwały. O, zaniechaj pytań, nie bądź
I ty niechęcy furją, co zawzięcie
Zdmuchuje z moich wspomnień ślad popiołu,
Nie dopuszczając by ostatnie żagwie
Pożaru, który dom nasz w gruzy zwałił,
Spokojnie we mnie się dotliły. Czyliż
Ten żar ma wiecznie trwać, nanowo ciągle
Piekielną siłą w duszy podsycany?

Ifigenia.

Dorzucam do trawiących tych płomieni
Kadzideł wonnych. Niech miłości tchnienie
Ożywczym chłodem piersi twe owionie.
Oreście drogi! czyż potęga straszna
Podziemnych mar nazawsze z serca twego
Wyssała krew? czy władza cię Gorgony
Ohydnej całkiem już oczarowała?
O jeśli krew przelana rodzicielki
Do Tartaru cię wzywa głuchym głosem,
Czyż siostry czystej błagające słowo
Nie zdoła bogów zwołać ku pomocy?

Orest.

Więc pragniesz zguby mojej? więc się w tobie
Mścicielka zbrodni kryje? Mów! kto jesteś,
Ty której głos głąb serca mi porusza?

Ifigenia.

Porusza w porę: jam jest siostrą twoją,
Jam Ifigenja!

Orest.

Ty?

Ifigenia.

Mój bracie!

Orest.

Przebóg!

Niebaczna, uchodź, nie przystępuj do mnie!
Jak od Kreuzy szaty, z mego ciała
Nieugaszony pożar się roznieca.
Pozostaw mię! Jak Herkules na stosie,
Ukrytą w sobie śmiercią umrzeć pragnę.

Ifigenia.

Nie zginiesz, nie! O gdybym mogła tylko
Zobaczyć cię spokojnym! Niech się wreszcie
Nacieszę szczęściem dawno upragnioném!

W mém wnętrzu radość i cierpienie kołem
Naprzemian toczą się. Od cudzoziemca
Wstręt jakiś mię odpycha, lecz ku bratu
Potężny popęd serca mnie pociąga.

Orest.

Czy tu świątynia Bacha? czy kapłankę
Owłada żądza długo ukrywana?

Ifigenia.

Wysłuchaj mię! O spojrzysz w moje lice
I poznaj, że szczęśliwość posiadania,
Ujęcia w swe ramiona tego, który
Najdroższy mi na świecie, serce moje
Rozkoszą poi. O zaprawdę, nigdy
Z Parnasu szczytów święty źródło się jaśnieje
Nie toczy, szemrząc, ku dolinie złotej,
Jak radość dzisiaj z piersi mojej płynie
I nieprzeparcie całą mnie owłada.
Oreście! bracie mój!

Orest.

Nadobna nymfo,
Nie wierzę tobie ni pochlebstwom twoim.
Dyana czystych tylko chce kapłanek
I mści się za świątyni swą zniewagę.
Więc oddal rękę swą od piersi mojej!
Jeżeli pragniesz przywiązaniem tkliwém
Jednego z nas ukochać i ocalić,
To zwróć się ku przyjacielowi memu:
On szczęścia tego godzien. Tam, na owęj
Skalistej ścieżce spotkasz go.

Ifigenia.

O bracie!

Uspokój się i poznaj utraconą!
Niech radość siostry beznamiętna, czysta,
Nie wyda ci się lekkomyślną żądzą.
Bogowie, raczcie zedrzeć z oczu jego
Zastłonę błędu, by najwyższe szczęście
Na zgubę nam nie wyszło. Jam jest ową
Straconą siostrą twoją. Od ołtarza
Bogini mię uniosła i schroniła
Do tej świątyni swojej. Wyście tutaj
Więźniami na ofiarę skazanemi,
A jęć kapłanką ja.

Orest.

A więc, nieszczęsna!

Niech słońce raz ostatni nad niedolą
Naszego domu świeci! Czy tu niema

Elektry, żeby ginąc razem z nami,
 Cięższego kiedyś losu uniknęła?....
 Więc dobrze, idę chętnie na ofiarę:
 Wszak bratobójstwo starym jest zwyczajem
 Tantala rodu. Dzięki wam, bogowie!
 Że chociaż mnie jednemu bezpotomnie
 Umierać wolno. A i ty, dziewico,
 Zanadto nie przywiązuj się do słońca;
 Idź za mną, raczej do Erebu ciemni!
 Jak smoki, z kału i siarczystych bagien
 Wyległe, własny pomiot pożerają,
 Tak rozwścieczony ród nasz sam się tępi;
 Więc lepij się giń bezdzietna i niewinna!
 Spoglądasz na mnie tklawie? O, niestety!
 Spojrzeniem takim kiedyś Klytemnestra
 Szukała drogi do mojego serca;
 Lecz ręka syna w pierś jej ugodziła,
 I padła matka!—Duchu zagniewany,
 I wy piekielne jędze, raz ostatni
 Zgromadźcie się na gody pożądane!
 Do czynu dziś nie zemsta, lecz konieczność
 Przymusza siostrę. Nie płacz! tyś niewinna.
 Od lat dziecięcych jam nikogo bardziej
 Nie kochał, jakbym mógł ukochać ciebie.
 Lecz wzniesź żelazo, nie oszczędzaj brata,
 Rozedrzyj pierś tę i utoruj drogę
 Strumieniom cierpień, co w nią kipią warem.

(Pada osłabiony).

Ifigenia.

Niezdolnam sama tyle uczuć grozy
 I szczęścia znieść. Gdzie jesteś, Pyladesie?
 Gdzie ciebie znajdę, przyjacielu drogi?

(Odchodzi, szukając go).

SCENA DRUGA.

Orest.

(Budzi się z odrętwienia i powstaje).

Raz jeszcze z Lety zdrojów niech zaczerpnę
 Ostatni, chłodny napój orzeźwienia!
 Niebawem on z mój piersi życia ślady
 Wypłucze; wkrótce duch mój ukojony,
 Do mglistych krain waszych, ojców cienie,
 Nazawsze zstąpi. Dajcie w swojém gronie
 Odetchnąć wreszcie tułaczowi ziemi!

Już słyszę szmer tłumiony w tych gałęziach,
 Szeptanie jakieś ciche w owym mroku:
 To one się zbliżają witać gościa.
 Co to za rzesza jaśniejących świetnie
 Postaci się książęcych tu przesuwa?
 Spokojnie kroczą starcy i młodzieńcy,
 Mężowie i niewiasty, przebóstwieni,
 Podobni między sobą. Tak, poznaję,
 To są przodkowie mego domu. Tyest
 Z Atrejem idzie, gwarząc poufale,
 A chłopcy wdzięcznie koło nich igrają.
 Czy niema już zawiści między wami? -
 Czy zemsta zgasła razem z blaskiem słońca?
 Więc chętnie przyjmcie do szeregów swoich
 I mnie, ostatnią odrośl pnia wielkiego.

Witajcie ojcie! Orest przybywa,
 Waszego rodu ostatni mąż;
 Z zasiewu zbrodni on zebrał plon
 I zstąpił do was krwią obryzany;
 Lecz łatwiej tutaj znieść i przekleństwo:
 Przyjmcie go, przyjmcie w rodzinny krąg!
 Ciebie Atreju, ciebie Tyeście
 Poważam teraz, tu i nieprzyjaźń
 Umilka. Wskażcie mi cień rodzica,
 Któremu w życiu ja ujrzał raz!
 Widzę cię ojcie, matka przy tobie;
 Jeśli jęj wolno podać ci dłoń,
 To i ja mogę do niej przystąpić
 I rzec: jam syn twój, jam dziedzic wasz.
 Na ziemi hasłem naszego domu
 Bywały mordy, bywała śmierć,
 I ród Tantala swoje uciechy
 Przenosić lubił w piekielną noc.
 Wołacie: witaj! wzywacie mię,
 Więc mnie powiedźcie ku pradiadowi.
 Gdzie stary? żebym zobaczył przecie
 Szanowną głowę tego, co w radzie
 Olympu kiedyś zabierał głos.
 Milczycie? przebóg! cóż to ma znaczyć?
 Czyżby on cierpiał? czyżby przemocą,
 Bohaterowi równemu bogom
 W straszliwe męki zakuto piersi?

SCENA TRZECIA.

OREST. IFIGENIA. PYLADES.

Orest.

I wyście tutaj już przeniesieni?
 Witaj mi siostrze! Gdzie jest Elektra?
 Niech Bóg łaskawy jeszcze tę jedną
 Szybkiemi skrzydły zeszele nam tu.
 O żal mi ciebie, biedny Pyladzie!
 Idźmy powitać Plutona tron,
 Jak gospodarza pozdrawia gość.

Ifigenia.

Rodzeństwo boskie, co na nieba stropie
 Przynosisz ludziom światło dnia i nocy,
 Dyano czysta i ty Apollinie,
 Ocalcie nas! Wszak sama kochasz brata
 Nad wszystko, sama zwracasz skroń dziewczę
 Ku jego światłu z wiecznym utęsknieniem;
 Więc niech jedyny, późno odzyskany,
 I mój rodzony nie zagręźnie w szale!
 A jeśli wola twa, co tu ukryła
 Ofiarę, jest spełnioną; jeśli raczysz
 Dopomódz mnie i jemu, to potargaj
 Te więzy, które ciężą mu przekleństwem,
 By drogi czas ratunku nie zszedł marnie.

Pylades.

Czy rozpoznajesz nas, i gaj ten święty,
 I światło to, co zmarłym nie przyświeca?
 Czy czujesz rękę przyjaciela, siostry,
 Co cię wstrzymuje między żyjącymi?
 O pochwyc ją! my nie znikome cienie.
 Usłuchaj mnie! zbierz siły, ocknij umysł!
 Bo szybkim pędem ubiegają chwile,
 A powrót nasz na cienkiej wisi nitce,
 Choć ją przyjazna może snuje Parka.

Orest

(do Ifigenii),

Niech poraz pierwszy z sercem cię swobodnym
 Obejmę po bratersku w swe ramiona!
 Bogowie wielcy! co płomienną siłę
 Umięcie złożyć w czarnym łonie chmury,
 Co nam łaskawie i poważnie razem,
 Śród huku grzmotów i nawałnic szumu

Zlewacie dėszcze na spragnioną ziemię;
 Lecz wkrótce postrach ludzi przerażonych
 W błogosławieństwo, ich zwątpienie w radość
 Zmieniacie, kiedy w kroplach się ożywczych
 Nanowo słońca promień odzwierciedla,
 A Irys wdzięcznie lekką ręką swoją
 Ponurą szatę chmur ostatnich zgarnia:—
 Pozwólcie, niech i ja w objęciu siostry,
 U przyjaciela piersi, tych rozkoszy
 Użyję w pełni, jakie mi zsyłacie.
 Przekleństwo pierzcha, serce mi to mówi,
 I słyszę jak do Tartaru przepaści
 Eumenidy ciągną i z łoskotem
 Śpiżową bramę jego zatrzaskują.
 Ożywczą woń wyziewa strojna ziemia
 I wzywa mię gościnnie, bym znów po niej
 Za czynem gonił i za używaniem.

Pylades.

A więc pośpieszmy! chwile policzone!
 Niech wiatr, co dmie pomyślnie w żagle nasze,
 Wprzód radość naszą niesie do Olympu:
 Ruszajmy! Nam potrzeba działać szybko.

AKT IV.

SCENA PIÉRWSZA.

Ifigenia (*sama*).

Gdy nieśmiertelni
 Dziecięciu ziemi
 Ciężkie zapasy
 Gotują z łosem,
 Gdy wstrząsająco
 Z trosk ku radości,
 Z radości w smutek
 Go przerzucają:
 Wtedy łaskawie
 Na blizkim brzegu
 Szczerego dają
 Mu przyjaciela,
 Aby w godzinie
 Cierpień i walki
 Pomoc mu niósł.

O bogi! niech błogosławieństwo wasze
 Pyladesowi wszędzie towarzyszył
 On w boju ma młodzieńca silne ramię,
 A w radzie wzrok przewidujący starca;
 Bo jego duch spokojny jest i strzeże
 Błogiego dobra, ciszy niezmaconej,
 A skołatany niesie z głębi swojej
 Przejorną radę. Mnie oderwać teraz
 Od brata, com go z rzewnym upojeniem
 Tuliła w swe objęcia niepamiętna
 Niebezpieczeństwa które nas otacza.
 W tej chwili idą zamiar swój wykonać
 W tajemnym miejscu, gdzie w zatoce brzegu
 Ukryty statek hasła tylko czeka,
 A mnie włożyli w usta mądre słowa,
 Wskazując mi co mówić mam królowi,
 Gdy natarczywiej żądać może będzie
 Ofiary. Ach! uważam, że mi trzeba
 Jak dziecko słabe dać się powodować.
 Jam nie nawykła chytrze się ukrywać,
 Lub coś wyłudzać zręcznie. Biada kłamstwu!
 Gdy prawda z piersi spycha ciężar, ono
 Udręcza serce tego kto je głosi,
 I jako strzała wyrzucona z łuku,
 Gdy ręka bóstwa ją odwróci, nieraz
 W samego strzelca godzi.—Troska nowa
 Ogarnia mię. Być może iż na brzegu
 Niepoświęconym furye powtórnie
 Owładną brata. Może ich spostrzegą!...
 Lecz słyszę kroki: to posłaniec króla.
 Pośpieszniej serce bije, wzrok się mąci,
 Gdy zacny mąż się zbliża, co go zdradą
 Powitać mam i podstępniemi słowy.

SCENA DRUGA.

IFIGENIA. ARKAS.

Arkas.

Kapłanko, gotuj wszystko do ofiary,
 Bo król i naród czeka.

Ifigenia.

Obowiązek
 Włożony na mnie chętniebym spełniła,

Lecz niespodziana, ważna tu przeszkoda
Stanęła między mną a wykonaniem.

Arkas.

Mów, co wstrzymuje polecenie króla?

Ifigenia.

Przypadek, który nieraz rządzi nami.

Arkas.

Więc powiedz jaki, abym zawiadomił
Toasa: on przybyszów żąda śmierci.

Ifigenia.

Lecz widać jeszcze nie chcą jęć bogowie.
Na starszym z owych mężów cięży wina
Rozlanéj krwi rodzinnej. Furye mściwe
Ścigają go i nawet w téj świątyni
Owładły jego ducha. Ich obecność
Przybytek święty znieważyla. Teraz
Wypada mi niezwłocznie w dziewięc gronie
Dyany posąg morską spłukać falą
I ponad brzegiem nowo go poświęcić:
Niech nikt obchodu tego nie przerywa!

Arkas.

Pośpieszam o tém uwiadomić króla;
Nie rozpoczynaj dzieła, aż powrócę.

Ifigenia.

To rzecz zależna od kapłanki woli

Arkas.

Zbyt ważna jednak, by ją taić można.

Ifigenia.

Rozkazy króla nic w tém nie odmienia.

Arkas.

Silnego pyta się, choć dla pozoru.

Ifigenia.

Nie żądaj tego, co odmówić muszę.

Arkas.

Nie wzbraniaj tego, co jest pożyteczne.

Ifigenia.

Więc ustępuję, ale nie odwlekaj.

Arkas.

Pośpieszam do obozu i z powrotem
Przyniosę słowa króla. Chciałbym szczerze
Zwiastować mu nowinę pomyślniejszą,
Co wszystko naraz dobrzeby skończyła:
Lecz tyś mych wiernych rad nie usłuchała.

Ifigenia.

Co było w mocy mojej, uczyniłam.

Arkas.

I teraz jeszcze pora zmienić wolę.

Ifigenia.

Domagasz się ofiary niemożliwej.

Arkas.

Za niepodobne masz, co ci niemiłe.

Ifigenia.

Możliwém mienisz, czego pragniesz żywo.

Arkas.

Więc wszystko chcesz narazić tak spokojnie?

Ifigenia.

Oddałam przyszłość pod opiekę bogów.

Arkas.

Po ludzku oni ocalają ludzi.

Ifigenia.

Od woli ich zależeć będzie wszystko.

Arkas.

Powiadam ci, że los swój trzymasz w ręku.

Jedynie duma obrażona króla

Przybyszem tym gotuje śmierć niechybną.

Oddawna hufce nasze już odwykły

Od srogich ofiar i od służby krwawej.

Nie jeden nawet, co go los przeciwny

W te strony poniósł, uczuł już na sobie,

Jak błogo zawsze spotkać się tułaczom

Na obcym brzegu z twarzą litościwą.

O! nie pozbawiaj nas opieki swojej!

Dokonasz łatwo tego co zaczęła:

Bo nigdzie sobie dobroć i łagodność,

W postaci ludzkiej zstępujące z nieba,

Tak łatwo trwałych siedzib nie zbudują,

Jak tam, gdzie naród dziki, młodociany,

Płonący życiem, siłą i odwagą,

Popędem swym samopas zostawiony,

Ziemskiego życia ciężkie dźwiga brzemie.

Ifigenia.

Nie wstrząsaj duszą moją, gdy dowolnie

Skierować ję nie możesz tam gdzie zechcesz.

Arkas.

Dopóki pora, szczerdzić nie należy

Nikomu dobrej rady powtórzenia.

Ifigenia.

Utrudzasz się, a mnie cierpienie sprawiasz,
Lecz nadaremnie, więc zaniechaj starań.

Arkas.

Cierpienie w pomoc sobie przywołuję,
Bo ono nieraz ku dobremu skłania.

Ifigenia.

Choć boleść sroga duszę mą ogarnia,
Nie zdoła jednak w niej wytepić wstrętu.

Arkas.

Czyż umysł zacny wstrętem się odpłaca
Za dobrodziejstwa hojnie szafowane?

Ifigenia.

Zapewne, skoro ten co niesie dary
Mnie samą posiąść pragnie, miast wdzięczności.

Arkas.

Kto nie chce, temu nigdy nie zabraknie
Na słowach zręcznie uniewinniających.
Doniosę księciu o tém co tu zaszło.
O! gdybyś tylko zapamiętać chciała,
Jak względem ciebie był szlachetnym zawsze,
Od twego tu przybycia do téj chwili.

SCENA TRZECIA.

Ifigenia (*sama*).

Człowieka tego słowa w serce moje
Nie w porę znów zwątpienie zaszczepiły.
Jak morze szybkim wzbierające prądem
Oblewa stopy skał utkwione w piasku:
Tak duszę moję całkiem owładnęły
Radości fale; jam niepodobieństwo
Trzymała w swych objęciach; złota chmura
Zdawała się oblekać mię nanowo
I wznosić z ziemi, jako we śnie owym,
Gdy mię Dyany opiekuńcze ramię
Przeniosło tu. Jam tylko już myślała
O bracie i o radach przyjaciela;
Pragnęłam ich ocalić przedewszystkiém,
I jako żeglarz brzeg bezludnej wyspy,
Tak ja porzucić chciałam Tauris. Teraz
Wiernego męża głos marzącą zbudził,
Przypominając mi, że tu zostawiam

I ludzi, których podstęp mój obrazi.
 O duszo moja, zostań niezachwiana!
 Dziś z samotności ładem się rozstajesz,
 A gdy wypłyniesz znów na pełne morze,
 Pochwyć cię bałwany mętne życia.

SCENA CZWARTA.

I F I G E N I A. P Y L A D E S.

Pylades.

Gdzie ona? abym jój szybkimi słowy
 Ogłosił wieść o naszym ocaleniu.

Ifigenia.

Znajdujesz mię w oczekiwaniu trwożném
 Pociechy, jaką usta twoje głoszą.

Pylades.

Twój brat ozdrowiał! Stanęliśmy razem
 Nad brzegiem morskim śród wesołych rozmów,
 Nienagabani, chociaż gaj święcony
 Za nami został. Coraz szerszą łuną
 Młodości płomień piękną jego głowę
 Ogarniał; oko mu zapałem drgało,
 Odwagą i nadzieją, serce jego
 Zupełnie się oddało błogiej myśli,
 Że ocalenie nasze niedalekie.

Ifigenia.

Bądź błogosławion, i niech nigdy odtąd
 Z ust twoich, co wyrzekły takie słowa,
 Nie płyną głosy skargi i boleści.

Pylades.

Przynoszę więcéj jeszcze: bo wieść dobra,
 Jak król, w orszaku świetnym zwykle idzie.
 Znaleźliśmy i towarzysów doli
 Oczekujących nas w zatoce brzegu.
 Zaledwo brata twego w swoim gronie
 Ujrzeli męża, zaraz przyśpieszenia
 Powrotu tłumnie wszyscy zażądali.
 Do wiosła rwie się każda ręka, nawet
 I wiatr od lądu powiał przyjaźniejszy.
 Więc nie zwlekajmy, wiedz mię do świątyni,
 Niech ujrzę wreszcie przedmiot życzeń naszych;

Ja sam na barkach dobrze wyćwiczonych
 Podołam wynieść posąg.

*(Postępuje ku świątyni, nie spostrzegając że Ifigenia nie idzie
 za nim; po chwili zawraca się).*

Ty się wzdragasz,
 Złowrogo milczysz, zdajesz się zmieszana!
 O powiedz, czy nieszczęście jakie nowe
 Zagraża nam? Czyś słowa umówione,
 Wiadome ci, królowi powtórzyła?

Ifigenia.

Spełniłam wszystko. Gdy posłaniec króla
 Przedemną stanął, jam mu powiedziała
 Coś mi doradził. Zdawał się zdziwionym
 I postanowił o zamiarze moim
 Królowi donieść. Wkrótce tu powróci.

Pylades.

O biada nam! Nanowo nas otacza
 Niebezpieczeństwo! Czemuś się przezornie
 Nie osłoniła prawem swém kapłańskiem?

Ifigenia.

Jam za osłonę nigdy go nie brała.

Pylades.

Więc wolisz raczej zgubić nieochybnie
 I nas i siebie? Było mi przewidzieć
 I ten wypadek, było cię nauczyć
 Sposobu jak uniknąć téj trudności.

Ifigenia.

Mnie jedną tylko chciej obwinić o to;
 Lecz czyliż się inaczej obejść mogłam
 Z tym mężem, co poważnie i rozumnie
 Przemawiał do mnie w imię obowiązku?

Pylades.

Czarniejsze coraz chmury się ściągają;
 Lecz bądźmy dobrej myśli. Ty spokojnie
 Powrotu królewskiego tu posłanica
 Oczekuj i niezmiennie trwaj przy swoim;
 Bo zarządzenie takich dni obchodu
 Należy do kapłanki, nie do króla.
 A jeśli zechce widzieć cudzoziemca
 Obłędem szału ciężko dotkniętego,
 To odmów, pod pozorem, że nas obu
 W świątyni téj ukryłaś. Tym sposobem
 Zyskamy zwłokę i zdołamy wreszcie
 Ów święty skarb niegodnym wydrzeć ręką.
 Apollo zsyła nam najlepsze wróżby,

I zanim my warunku dotrzymamy,
 On z góry spełnił przyrzeczenie: Orest
 Ozdrowiał. Wkrótce nas przyjazne wiatry
 Poniosą na skalistą wyspę boga,
 A ztamtąd do Myceny, by z popiołu
 Wygasłych ognisk bóstwa się rodzinne
 Dźwignęły i płomienie uroczyste
 Zazęgły w domach. Twoja wtedy ręka
 Kadzidła im na złotych spali czarach,
 Ty jedna zdejmiesz z ojczystego progu
 Przekleństwo zbrodni i najbliższych swoich
 Nanowo w życia świeży kwiat przystroisz.

Ifigenia.

Gdy słucham ciebie, wtedy dusza moja,
 Podobnie jak ku słońcu kwiat się zwraca,
 Promieniami twych wyrazów rozbudzona,
 Obraca się ku tobie, ku nadziei.
 Jak cenne są wiernego przyjaciela
 Wymowne słowa, których boskiej siły
 Samotnik nie zna! W nim powoli tylko
 Dojrzewa zamiar wielki, gdy obecność
 Ukochanego szybko go rozwija.

Pylades.

Bądź zdrowa! Muszę uspokoić teraz
 Przyjaciół, co mnie tęsknie wyglądają;
 Powrócę potem i ukryty w cieniu
 Tych krzewów, czekać będę twego hasła.
 Lecz czemu się zamyślasz, czemu smutek
 Omracza piękne twoje czoło?

Ifigenia.

Przebacz!

Jak lekkie chmury przestaniają słońce,
 Tak i w umyśle moim tajna trwoga
 Powstaje mimo woli.

Pylades.

Bądź spokojną!

Z niebezpieczeństwem zwykle wchodzi trwoga
 W podstępny sojusz.

Ifigenia.

Troska to szlachetna,

Co mię ostrzega, abym nie zdradziła
 Toasa, który był mi ojcem drugim.

Pylades.

Wszak on nieludzko chce ci zabić brata.

Ifigenia.

Lecz mnie dotychczas dobrodziejstwa świadczył.

Pylades.

Nie zdrada to, co nam konieczność każe.

Ifigenia.

Złe zawsze złem, choć płynie z konieczności.

Pylades.

I bogi cię i ludzie uniewinnią.

Ifigenia.

Lecz własne moje serce mię potępi.

Pylades.

Sumienność zbytńia jest ukrytą pychą.

Ifigenia.

Ja tylko czuć potrafię, nie roztrząsać.

Pylades.

Kto czuje, ten szanować się powinien.

Ifigenia.

Szacunku godzien tylko nieskażony.

Pylades.

Wymagań zbyt surowych względem siebie

I względem drugich życie nas odłącza.

Nasz ród tak dziwnie jest ukształtowany,

Tak sztucznie w nim splecione węzły ducha,

Że nikt nie zdoła czystym się zachować.

Nie do nas też należy sąd o sobie;

Iść naprzód i na drogę swoją baczyć,

To w życiu piérwszy człeka obowiązek:

Bo rzadko który o tém co uczynił

I co ma zdziałać trafne wyda zdanie.

Ifigenia.

Nieledwie mię nakłaniasz na swą stronę.

Pylades.

Potrzebaż skłaniać, gdzie wyboru niéma?

By troje nas ocalić, jedna tylko

Jest droga; czyż możemy obrać inną?

Ifigenia.

Ja waham się, bo sambyś obojętnie

Nie zrządził takiej krzywdy człowiekowi,

Co dobrodziejstwy cię obsypał swemi.

Pylades.

Jeżeli zginiem, wtedy czeka ciebie

Straszniejszy zarzut, który rozpacz zrodzi.

Znać żeś do ofiar nie przywykła jeszcze,
Bo nie chcesz nawet kłamanego słowa
Poświęcić wielkiej sprawie wyzwolenia.

Ifigenia.

O, gdybym w piersi męzkie miała serce,
Co kiedy raz poweźmie zamiar śmiały,
Przed każdym innym głosem się zamyka!

Pylades.

Daremnie wzdragasz się; żelazną ręką
Konieczność wiedzie nas, a jój wyrokom
Bogowie nawet muszą się poddawać.
Milcząco rządzi nami przeznaczenie;
Co ono ci nakaze, to skwapliwie
Uczynić winnaś. Resztę wiész. Niebawem
Powrócę tu, by z twój kapłański ręki
Otrzymać święty zakład ocalenia.

SCENA PIĄTA.

Ifigenia (sama).

Usłucham go, bo widzę coraz jawniej
Niebezpieczeństwo brata. Lecz niestety!
Mój własny teraz los mię niepokoi.
Czyż błogić nie ocalę już nadziei,
Com ją żywiła w samotności swojej?
Czyż to przekleństwo wiecznie ród mój ścigać
I gnębić będzie? Wszak na świecie wszystko
Przemija, wszak najpotężniejsza siła
Słabieje w końcu, czemużby przekleństwo
Trwać miało wiecznie? Czyliżbym daremnie
Marzyła o tém, aby czystą ręką
I czystém sercem krwawą ojców winę
Odpokutować? Ledwo w mém objęciu
Cudownie z cierpień swoich brat ozdrowiał,
Zaledwo okręt zdawna pożądaný
Do ojczystego portu ma nas zabrać,
Już mi konieczność straszna każe zbrodnię
Podwójną spełnić: porwać posąg święty
Bogini i odpłacić zdradą temu,
Co mu zawdzięczam życie i przytułek.
O! strzeżcie serca mego, wy mieszkańce
Olympu, by nienawiść w niem nie wzrosła!
By stary gniew Tytanów przeciw bogom
Sępiemi szpony méj niewieściej piersi

Nie chwycił! Dajcie pomoc udręczonój
I zbawcie własny obraz w mojej duszy!

Pieśń zapomniana znowu się rozbrzmiewa
Przed uchem mojem; Parki ją śpiewały,
Gdy Tantal padł, strącony ze złotego
Siedzenia. One, wspólnie z nim bolejąc,
Zawrzały gniewem, pieśń ich grozą wieje.
W dzieciństwie mojem mamka ją nuciła
Mnie i rodzeństwu, dobrze ją pamiętam.

Niech bogów potęgi
Ród ludzki się lęka!
Bo oni wszechwładnie
Panują nad światem
I rządzą bez granic
Jak sami chcą.

Niech dwakroć się lęka
Ten kogo wyniosą,
Na chmurach mu złote
Gotując siedzenie
I złoty stół.

Gdy zwada powstanie,
To gość z wysokości,
Zelżony, styрани,
W przepaście zapada
I czeka daremnie
W ciemnościach podziemnych
Na straszny sąd.

A oni uczują
W wieczystej biesiadzie,
Przy stołach od złota;
I kroczą wszechwładnie
Przez góry ku góróm.
Z ziejących otchłani
Owiewa ich tchnienie
Zduszonych Tytanów,
Jak wonie ofiarne
W postaci chmur.

A skoro bogowie
Od rodów się całych
Odwróćą z pogardą,
To w rysach wnuczęcia
Spotkają ze wstrętem

Niedawno kochaną
Pradziada twarz.

Tak Parki śpiewały.
Strąceniec w podziemiu
Posłyszał ich pieśni
I myśląc o wnukach,
Zadumał się.

AKT V.

SCENA PIÉRWSZA.

TOAS. ARKAS.

Arkas.

Zmieszany, wyznać muszę że sam nie wiem
Ku czyjój stronie zwrócić podejrzenie.
Czy jeńcy tylko myślą o ucieczce?
Czy i kapłanka skrycie im pomaga?
Podobno okręt, co ich przywiózł, czeka
Ukryty gdzieś w zatoce; a pozorne
Szaleństwo i posąg poświecenie,
Troskliwą czujność i ostrożność budzą.

Toas.

Niech więc kapłanka zaraz tu przybywa!
Wy idźcie potém pilnie brzeg przetrząsnąć,
Od gór przylądka do bogini gaju;
Szanujcie tajnie jego, lecz przezornie
Zasadzkę na nich zróbcie i gdziekolwiek
Znajdziecie ich, pochwyćcie i dostawcie!

SCENA DRUGA.

Toas (*sam*).

Strasliwy gniew naprzemian mię podżega
To przeciw niej, co ją za świętą miałem,
To znowu przeciw sobie, żem do zdrady
Samo chcąc ją sposobił pobażaniem.
Z łatwością człowiek do niewoli jarzma
Przywyka, i posłusznym zostać musi,
Gdy wolność całkiem straci. Gdyby ona

Popadła w ręce srogich przodków moich,
 I gdyby ją oszczędził wyrok krwawy,
 To byłaby szczęśliwą, że choć siebie
 Ocalić mogła, wdzięcznieby uznała
 Łaskawość losu i przelała chętnie
 Krew obcych ofiar, zowiąc obowiązkiem,
 Co koniecznością było. Dziś dobrocią
 Wzbudziłem w piersi jój życzenia zdrożne.
 Daremnie ją pozyskać sobie chciałem,
 O własnym tylko myśli ona losie.
 Pochlebstwem serce moje owładnęła,
 A gdy jój opór stawiam, szuka drogi
 Podstępem skrytym, i powolność moja
 Wydaje jój się prawem przedawnioném.

SCENA TRZECIA.

IFIGENIA. TOAS.

Ifigenia.

Kazałeś mię przywołać, czego żądasz?

Toas.

Odwlekasz śmierć przybyszów; mów, dlaczego?

Ifigenia.

Wytłumaczyłam wszystko Arkasowi.

Toas.

I jabym pragnął zamiar twój usłyszeć.

Ifigenia.

Bogowie czas ci dają do namysłu.

Toas.

I tobie, zda się, zwłoka ta dogodna.

Ifigenia.

Jeżeli w sercu swoim niecofniony
 Powziąłeś zamysł, sam nie powinienes
 Objawiać go. Mocarze znajdą zawsze
 Swych postanowień chętnych wykonawców,
 Lecz sami niech zostaną w oddaleniu.
 Król z wysokości chmurnej wyrokuje,
 A jego sługi niosą płomieniste
 Zniszczenie na skazanych. On tymczasem
 Spokojnie na wyżynie swój przebywa
 Niedościgniętém bóstwem pośród burzy.

Toas.

Z ust poświęconych dzika brzmi piosenka.

Ifigenia.

Agamemnona córa, nie kapłanka
Do ciebie mówi. Dawniej nieznajomą
Umiałeś uczcić; dziś potomce królów
Chcesz rozkazywać? Nie! jam od młodości
Umiała być posłuszną, wprzód rodzicom,
A potem bóstwu, w uległości zawsze
Widziałam szczęście; lecz twardemu słowu
Ulegać, zdradzić przed mężczyzny wolą,
Ni tam ni tu przenigdy nie przywykłam.

Toas.

Nie moja wola, prawo rozkazuje.

Ifigenia.

Skwapliwie człowiek prawem się zasłania,
Gdy namiętności jego się podaje.
Mną wyższe, świętsze powoduje prawo,
Że tobie się opieram: zwyczaj dawny,
Co cudzoziemców nam szanować każe.

Toas.

Snadź wielce cię obchodzą jeńcy nasi,
Bo w uniesieniu zapominasz nawet
O starój owój prawdzie, że potężnych
Nie trzeba drażnić.

Ifigenia.

Kryć nie potrzebuje
Uczucia co w mém sercu się zrodziło.
Czyż wspólnych losów smutne przypomnienie
Litości w każdym nie obudza łonie?
A cóż dopiero w mojem! Ja w nich widzę
Swoj własny obraz. Sama przed ołtarzem
Kłęczałam kiedyś, poświęcona śmierci;
Zabójczy cios już zawisł nad mą piersią
Płonącą życiem; krew zastygła, oko
Gasnęło, i zostałam ocaloną.
Toż łaskę jakiej doznaliśmy sami,
Winniśmy świadczyć nieszczęśliwym. Królu!
Wiész o tém, znasz mię, a chcesz mię przymusić!

Toas.

Nie mnie usłuchaj, tylko obowiązku.

Ifigenia.

O przestań! Nie osłaniaj samowoli,
Co nad niewieścią pastwi się słabością.
Jam z rodu równie wolna jak mężczyzna;

Lecz gdyby teraz syn Agamemnona
Przed tobą stał, to mógłby prawa swego
Dochodzić ostrzem miecza: jam bezsilna,
Słowami tylko walczę, a szlachetność
Niewiasty słowo uszanować każe.

Toas.

Szanuję je, choć nie ma siły miecza.

Ifigenia.

Oreża losy zmienne są; mąż dzielny
Nie lekceważy nigdy przeciwnika.
Natura słabych nie pozostawiła
Na łasce tylko siły i przemocy,
Lecz dała im przebiegłość, dała podstęp,
By podejść mogli, tam gdzie walczyć trudno.

Toas.

Ostrożność staje przeciw podstępowi.

Ifigenia.

Szlachetna dusza jój nie potrzebuje.

Toas.

Niebacznie wyrok głosisz przeciw sobie.

Ifigenia.

O gdybyś wiedział jaką staczam walkę,
Jak pragnę to nieszczęście co im grozi
Odwrócić od nich! Stoję tu bezbronna.
Łagodną prośbę, w błagających ustach
Silniejszą od oreża, ty odpychasz:
Więc cóż mi prócz wybiegu pozostaje?

Toas.

Los obu tych przybyszów niepomiernie
Zajmuje umysł twój. Kto oni? powiedź!

Ifigenia.

Kto oni—nie wiem—lecz ich mam za Greków.

Toas.

Więc są ziomkami twemi, i zapewne
W twój piersi chęć powrotu rozbudzili?

Ifigenia

(*po chwili milczenia*).

Czyż tylko mąż do bohaterskich czynów
Dziedziczy prawo? Czyż niepodobieństwo
On tylko tuli do potężnej piersi?
To właśnie wielkiem jest, to w opowieści
Porusza tłum słuchaczy, co poczęto
Zuchwale, bez nadziei powodzenia.

Nietylko ten odważny, co wśród nocy,
 Jak pożar, gdy ogarnia snem zmożonych,
 Napada sam na nieprzyjaciół szyki,
 I w końcu, przez ocknionych naciśnięty,
 Powraca, lecz na koniach przeciwników
 I ze zdobyczą krwawo wywalczoną.
 Nietylko ten pochwały godzien, który
 Bezpieczną gardząc drogą, męstwem zbrojny,
 Przez lasy ciągnie, żeby od opryszków
 Uwolnić kraj ojczysty. Toż się przecie
 I dla nas coś zostało. Czyż niewiasta
 Powinna zrzec się wrodzonego prawa,
 Z dzikimi dziką być, jak Amazonka
 O lepszą walczyć mieczem, mścić się krwawo
 Za ucisk?—Śmiałe we mnie przedsięwzięcie
 W tej chwili waży się; lecz je z ufnością
 Powierzam tobie. Jeśliś jest szlachetny,
 To bądź nim chętnie dla nas i dopemóż
 Zwyciężyć prawdzie.—Dowiedz się, o królu!
 Tajemne tutaj knują się podstępny:
 Napróżno śledzisz jeńców swoich kroki;
 Już oni teraz są w przyjaciół gronie,
 Co na okręcie ich czekają. Starszy,
 Którego tu dotknęło obłąkanie,
 To Orest, brat mój, a towarzyszy jego
 I lat młodzieńczych spółnik, to Pylades.
 Apollo z Delfów na ten brzeg ich wysłał
 I porwać im rozkazał posąg święty
 Dyany, siostry swojej, obiecując
 Za taki czyn od mocy Eumenid
 Uwolnić krwią macierzy zbryzganego.
 Oboje nas, potomków Tantalowych,
 Oddałam sama, królu, w twoje ręce:
 Jeżeli tak się godzi, zgub nas teraz!

Toas.

Więc sądzisz, że Scyt dziki, barbarzyniec,
 Uczuje litość, kiedy Grek Atreus
 Zapomniał o niej?

Ifigenia.

Każdy ją uczuje,
 Pod jakimkolwiek niebem się urodził,
 Gdy życia zdroj, występkiem niezmacony,
 Mu płynie w piersi.—O czém myślisz, królu?
 Co w głębi duszy twój milczenie kryje?
 Jeżeli zgubę, to mnie zabij pierwszą!
 O teraz, kiedy wiem, że ocalenia
 Już znikąd niema dla nas, teraz widzę

Niebezpieczeństwo, jakie dobrowolnie
 Ściągnęłam na nich. Biada mi, o biada!
 Niebawem ich zobaczę skrępowanych,
 A wtedy, jakże mi pożegnać brata,
 Com go zgubiła? jak z kochanych wzrokiem
 Się spotkać?

Toas.

Więc zmyśloną zrećnie wieścią
 Matacze owi w taką sieć zwikłali
 Osamotnioną, co życzeniom własnym
 Uwierzyć zawsze skora?

Ifigenia.

Nie, o królu!
 Ja mogłabym się mylić; ale oni
 Są prawi. Jeśli znajdziesz ich innemi,
 To śmierć im zadaj, a mnie na wygnanie
 Za karę skaż. Lecz jeśli się przekonasz,
 Że on mym bratem jest: o wtedy, królu,
 Uwolnij nas, bądź tém i dla rodzeństwa,
 Czém byłeś dotąd dla mnie.—Ojca mego
 Zgubiła żona, syn rodzica pomścił;
 Atreja rodu on ostatnim szczepem!
 O pozwól córce nieskażoną ręką
 Zmyć krwawą winę! Wszak niejednokrotnie
 Obiecywałeś mi, że gdy nadejdzie
 Sposobna chwila, wrócisz mię rodzinie;
 A chwila ta nadeszła.—Władzcy świata
 Nie przyrzekają, jak zwyczajni ludzie,
 Z kłopotu, by się pozbyć natrętnika;
 To właśnie szczytem jest ich dostojeństwa,
 Że błagających uszczęśliwić mogą.

Toas.

Z oporem, jako ogień w walce z wodą,
 Co sycząc wroga zdusić usiłuje,
 Gniew w piersi mojej broni się twym słowom.

Ifigenia.

O niechaj łaska, jak płomienie święte
 Ofiarnych ogni, pośród dziękczynienia
 I marzeń szczęścia, wkrótce nam zabłyśnie!

Toas.

Jak często luby głos ten mnie łagodził!

Ifigenia.

O złączmy dłonie na świadectwo zgody.

Toas.

Zawiele żadasz w jednej krótkiej chwili.

Ifigenia.

By dobrze czynić, namysł niepotrzebny.

Toas.

Lecz złe po dobrem następować zwykło.

Ifigenia.

Zwątpienie tylko złe wyradza w dobrem.

Nie wahaj się, usłuchaj serca głosu.

SCENA CZWARTA.

OREST (uzbrojony). *Ciz sami.*

Orest

(Zwracając się ku scenie).

Podwólcie siły swoje! Chwilę tylko
Wstrzymajcie ich! Nie ustępujcie kroku!
Niech droga do okrętu wolną będzie
Dla siostry mój!

(Do Ifigenii, nie widząc króla).

Pójdź! zdrada nas otacza.

Niewiele czasu pozostaje. Pośpiesz!

(Spostrzega króla).

Toas,

(sięgając po miecz).

Bezkarne żaden mąż w mój obecności
Nie dobył jeszcze miecza.

Ifigenia.

Krwi rozlewem

Nie znieważajcie progów téj świątyni.
Rozkażcie wstrzymać walkę; głos kapłanki,
Głos siostry wzywa was.

Orest.

Kto jest ten obcy,

Co śmie nam grozić?

Ifigenia.

Chciój w nim uszanować
Mocarza, który dla mnie stał się ojcem!
O przebacz bracie! Jam z dziecięcą wiarą
Złożyła los nasz wspólny w jego ręce;
Wyznałam mu ucieczkę zamierzoną,
By duszy swój nie skazić wiarołomstwem.

Orest.

Czy on na powrót nasz zezwala zgodnie?

Ifigenia.

Twój miecz dobyty usta mi krępuje.

Orest,

(chowając miecz do pochwy).

Więc mów. Posłuszny jestem twoim słowom.

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. PYLADES. Wkrótce po nim Arkas.

(Obaj z добыtymi mieczami).

Pylades.

Nie zwłóczcie chwili! Ledwie jeszcze nasi
Stawiają opór; walcząc ustępują,
I przemoc ich odpiera ku brzegowi.

(Spostrzega Toasa).

Lecz jakież tu dostojne widzę grono!
To król!

Arkas *(wchodząc).*

Spokojnie, jak przystoi władzcy,
Nieprzyjaciołom stawiasz czoło, królu.
Zuchwalcy wkrótce będą ukarani:
Ich hufce pierzchły, okręt owładnięty;
Za chwilę spłonie, gdy rozkażesz.

Toas.

Odejdź

I wstrzymaj bitwę, póki rozmawiamy.

(Arkas odchodzi).

Orest.

Przyjmuję zwłokę. Przyjacielu wierny!
Idź zebrać naszych. Wyczekujcie jaki
Bogowie koniec sprawie téj zgotują.

(Pylades odchodzi).

SCENA SZÓSTA.

IFIGENIA, TOAS, OREST.

Ifigenia.

Nim przystąpimy do rozmowy, chciejcie
 Mię uspokoić. Ja się lękam zwady,
 Dopóki ty, o królu, nie posłuchasz
 Słuszności głosu; póki ty, Oreście,
 Zapamięta nie powściągniesz młodzieńczego.

Toas.

Wstrzymuję gniew swój, jako starszy wiekiem.
 Odpowiedz! Czémże nas przekonać zdołasz,
 Żeś brat kapłanki, syn Agamemnona?

Orest.

Tym mieczem, którym on pogromił Troję.
 Jam go zabójcy wydarł i błagając
 O ojca swego siłę i odwagę,
 Prosiłem bogów tylko o śmierć inną.
 Niech, królu, z grona wojowników twoich
 Najlepszy walczy ze mną, najmężniejszy;
 Gdziekolwiek ziemia bohaterów rodzi,
 Takiemu nikt żądaniu nie odmówi.

Toas.

Lecz prawa tego zwyczaj starodawny
 Obcemu nie przyznaje.

Orest.

Więc rozpocznij
 Od siebie i odemnie zwyczaj nowy.
 Narody całe chętnie zamieniają
 Szlachetne czyny władców swoich w prawo.
 I niech nietylko za swą własną dołę,
 Niech obcy walczyć za swobodę obcych.
 Jeżeli legnę, wtedy wyrok na mnie
 I na nich padnie; lecz jeżeli zdołam
 Zwyciężyć, niechże wtedy po wiek wieków
 Każdego, co zawita na te brzegi,
 Spotyka miłość tylko i pociecha.

Toas.

Młodzieńcze! nie wydajesz się niegodnym
 Tych przodków wielkich, co się niemi chlubisz.
 Walecznych mężów rzesza niezliczona
 Otacza mię; lecz jeszcze, mimo wieku,

Ja sam dostoję placu. Gotów jestem
Doświadczyć z tobą losu.

Ifigenia.

Nigdy, królu!
Dowodów takich dla nas nie potrzeba.
Schowajcie miecze na kapłanki prośbę!
Zapasy krwawe uświatniają męża;
Choć padnie, jeszcze pieśni go wynoszą.
Lecz łez, co je osierocona roni
Niewiasta, żaden z wieszczów nie policzy;
Potomność nie oceni owych nocy
W tęsknocie za zgasłymi przepłakanych.
O wierzaj mi, ja sama przez obawę
Czy to nie zdrada jaka, czy przytułku
Zpójecki podstęp nie chce mię pozbawić,
By potem mnie zaprzedać w jarzmo obce,
Ja sama pilnie ich wypytywałam
O każdy szczegół i żądałam znaków;
Lecz teraz serce moje jest spokojném.
Patrz, tu na prawej ręce jego znamię,
Trzy gwiazdki, już od urodzenia na niej
Widoczne, znak, że dłoń ta miała kiedyś
Wykonać czyn straszliwy. Dalej widzę
Na czole bliznę; dzieckiem go Elektra
Niebacznie, swym zwyczajem, upuściła,
I głową padł na trójnóg. Tak, to brat mój!
Czyż mam ci jeszcze wspomnieć podobieństwo
Do ojca i ten głos co w sercu mojem
Tak żywo za nim świadczy?

Toas.

Gdyby nawet
Wątpliwość wszelka była usunięta,
I gdybym zdołał zawiść w sobie stłumić:
To zawsze oręż tylko między nami
Rozstrzygać może; innéj drogi niéma.
Przybyli tutaj, jak wyznałaś sama,
By porwać nam bogini posąg święty.
Czyż sądzisz, że na sprawę taką mogę
Bezczynn timer patrzeć? Nieraz Grek spoglądał
Na rzeczy obce wzrokiem pożądliwym,
Zapraęwał skarbów, run, dorodnych dziewic;
Lecz mimo siły i podstępu, często
Nie zdołał trafić nazad ze zdobyczą.

Orest.

Ten posąg, królu, już nas nie poróżni.
Zasłona błędu, którą Bóg nam skronie

Otoczył, spadła wreszcie. Jam go prosił
 O litość, o zwolnienie od katuszy;
 A on mi odrzekł: „Jeśli ze świątyni
 Tauryckiej siostrę, która wbrew swój woli
 Tam mieszka, uwieźć zdołasz, to przekleństwo
 Z twój głowy zdejmę”. Myśmy rozumieli,
 Że wyrok żąda siostry Apollina,
 A on o mojej mówił.—Więzy nasze
 Stargane, siostró, jesteś powróconą
 Rodzinie!—Jam w objęciach twych, ty święta!
 Ozdrowiał; tutaj po raz mię ostatni
 Chwyciły jędze szpony ognistemi
 I wstrząsły mną do szpiku; potem uszły
 Jak żmije do swój jamy.—Nowy teraz
 Zabłysnął dla mnie dzień. Wyraźnie widzę
 Bogini zamiar: ona cię uniosła,
 Jak obraz święty, co z nim los narodu
 Związany tajnie,—ciebie, opiekunkę
 Naszego domu, i w ustroni cichój
 Chowala cię, byś teraz nam wróciła
 Stracone szczęście.—Królu, niech twe serce
 Ku zgodzie się nakłoni: dopuść żeby
 Jój ręka dom rodzinny poświęciła
 I mnie wróciła ojców mych koronę;
 Błogosławieństwo które ci przyniosła,
 Wdzięcznością odpłać.—Siłę i przebiegłość,
 Najwyższą chlubę mężczyzn, zawstydziła
 Ta dusza czysta; ufność jój dziecięcą
 Niech serce twe szlachetne wynagrodzi.

Ifigenia.

Pamiętaj co przyrzekłeś! Niech te słowa,
 Tak prostomyślne, wzruszą cię!—O królu!
 Nieczęsto się do szlachetnego czynu
 Nastręcza pora. Spełnij prośby nasze
 Ochoczo, bo odmówić nam nie zdołasz.

Toas.

Więc idźcie!

Ifigenia.

Nie! Bez przyjaznego słowa,
 Z niechęcią w duszy, rozstać się nie mogę.
 Życzliwie, jak gospodarz miłych gości,
 Pożegnaj nas, a wtedy nie nazawsze
 Ta chwila nas rozłączy. Drogim jesteś
 Mojemu sercu, jak dla córki ojciec,
 I to uczucie nie zgaśnie we mnie.
 Gdy kiedykolwiek przybysz z twego kraju
 Przypomni mi tauryckiej mowy dźwięki,

Gdy ujrzę strój wasz, choćby na maluczkim,
Podejmę go jak przyjaciela, sama
Posłanie mu przyrządę, przy ognisku
Posadzę i o ciebie go zapytam.
Niech bogi ci nagrody zasłużonej
Za czyny twe i dobroć nie poskąpią!
Bądź zdrow! O zwróć się ku nam, racz łaskawie
Przemówić słowa pożegnania! Wtedy
Łagodniej wiatr powieje w żagle nasze,
A łzy rzewniejsze spłyną nam z powieki.
Bądź zdrow! i podaj mi prawicę swoją,
Na znak przyjaźni dawniej.

Toas.

Bądźcie zdrowi!

K O N I E C.

